

Tadeusz Miciński

W MROKU GWIAZD

[1902]

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej



Uniwersytet Gdański • Polska.pl • NASK

Tekst pochodzi ze zbiorów
„Wirtualnej Biblioteki Literatury Polskiej”
Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

SPIS TREŚCI

STRĄCENI Z NIEBIOSÓW	5
KOLOSSEUM	5
ORLAND SZALONY	7
* * *	7
* * *	8
* * *	8
* * *	9
CZARNE XIĘSTWO	10
* * *	11
* * *	12
* * *	13
LUCIFER	14
* * *	14
* * *	15
MELANCOLIA	16
* * *	17
KAIN	18
* * *	19
* * *	20
* * *	21
* * *	21
* * *	22
* * *	22
INFERNO	22
ANANKE	23
KALLYPSO	23
KORSARZ	25
* * *	26
* * *	26
* * *	27
* * *	27
* * *	27
KRÓL W OSJAKU	28

LAMENTACJE.....	32
BAŚŃ	33
NOCE POLARNE.....	34
* * *	34
* * *	35
GŁĘBINY DUCH	35
NOKTURN	38
UMARŁY ŚWIAT	38
WIDMA	40
***	41
ZAMEK DUSZY	42
MSZA ŻAŁOBNA.....	44
JUŻ ŚWIT.....	46
* * *	48
* * *	48
PRZED BURZĄ.....	49
ZOFIA CASANOVA (z hiszp.) SKARGI	50
OGIEŃ	51
* * *	51
WILIA	52
SAMOBÓJCA.....	53
DUSZA W CZYŚĆCU	54
IN LOCO TORMENTORUM	57
MORIETUR STELLA	57
WAMPIR	59
* * *	59
TEMPLARIUSZ	60
NATCHNIENIE.....	61
SANTA HERMANDAD	62
AUTO-DA-FÉ.....	63
QUEMADERO	64
MADONNA DOLOROSA	65
REINKARNACJA	66
WPOŚRÓD RAJU	68
NOC MAJOWA	68
* * *	71
* * *	71

AKWARELE	73
* * *	73
* * *	74
* * *	74
* * *	75
* * *	75
* * *	76
PALMY	77
STRYGA	78
STRACH	79
* * *	81
SERENADA	82
AMA	83
ZATOKA TĘCZ.....	84
DROGA MLECZNA	84
MEDUZA	85
WYSPA GORGON	86
KOCHANKOWIE BOGÓW	89
IZIS	89
* * *	90
* * *	91
WODNE LILIE	91
ANAMNEZIS	92
MINOTAUR	93
* * *	95
WITEŻ WŁAST	95
BOJAN	100
BIAŁE RÓŻE KRWI.....	101
BIAŁE RÓŻE KRWI	101
STYGMATY ŚW. FRANCISZKA	104
SEN	105

STRĄCENI Z NIEBIOSÓW

*„Za karę będę na okropnej skale
stróżował stojąc – bez snu i bez ruchu –
jęk niczyjego mój nie dojdzie słuchu”
(Eschylos)*

KOLOSSEUM

Ruinom podobne serce moje – ruinom ogromnym i bezkształtnym.

Mrok otulił rany moje, po lazurowych wschodach prowadzi mnie zaduma w gwiazdy.

Orionie – bracie mój – w purpurowym zarzewiu wulkanów czytający księgę przeznaczeń –

i Ty, siostró moja, Andromedo, przykuta do skał –

i Ty, łamiąca dłonie Kassiopeo, której córę wzięło na pożarcie złe bóstwo – miłość –

i Ty, Perseuszu, coś ujarzmił obłąkane loty swojej wyobraźni

–

i Ty, Liro – i Ty, Orle – i Ty najbliższa nam grzywo Centaura

–

– o gwiazdy magowie, składający hołd wiekuistemu Sercu!
wzmocnijcie chlebem aniołów mnie – najciemniejszego z tula-
czów po otchłani.

Męczennicy, których krew użyźnia bryłę ziemi – dziewice,
niewinniejsze od lilij – młodzieńcy, dzielniejsi od posągów –
rozżarcie serce moje w trybularz wonności.

I wy, Geniusze, tworzący wszechład – ogień – wodę – powietrze i ziemię – eter – gwiazdy i przeznaczenie gwiazd – świeczniki boże siedmioramienne – skryształcie mię w klejnot wiedzy, na czarny węgiel rzućcie iskrę objawień.

Aniołowie – otom dzwon zaryty w piasku, – na wysokich górach postawcie mię braciszku moi, abym dolinom opętanym w mroku zwiastował Ducha Pocieszyciela.

O ruiny serca mego, ogromne i bezkształtne w mroku – poryte wąwozami cieniów, które nie wiem dokąd zawiodą – pełne więzień i klatek na potwory, łańcuchów – pordezwiązałych od krwi i od łez –

– – Czarodzieje filtrują jady w przysionkach mych –

handlarze brązu rozkopują łono moje –

niewolnice kupczą wdziękiem Afrodyty –

dumna młodzież rozpędza rydwany dokoła cyprysowych alej –
lecz łasice gryzą się w ciemnościach, a świerszcze sykają nad upadkiem –

i tylko gwiazdy wświecają się w sznur obłąkanych nieskończonością okien –

a niebiosa rozwinęły się nade mną jako szafirowe żagle.

O przedwieczne rodzeństwo – aniołowie, geniusze i święci –
dźwignijcie księżyc z fali morza zamarzonego – niechaj cyprysy
moje napełni szmerami proroctw.

W ciemności schodzi duch mój – w ciemności roztećzone od szronu gwiazd – łyskające kopułą czarodziejskiego zamku,
gdzie białe rumaki strącane są w głuche jeziora – a w fosforycznych grotach uczują widma potępionych.

Tysiącletnie drzewa rozpaczy nurzają się w lodowych zato-
rach, płyną szeleszcząc ku bezdennym wirom – nad mglistym
wyżłobionym lejem Anioł śmierci waży się w krwawym pło-
mieniu, niby dogorywająca na wieży latarnia.

Stało się –

zapadły pode mną niebiosy – kępa kwiatów pod stopą kamien-
nego olbrzyma i mrok zgęstniał dokoła.

A nad głębiami Duch – gasi gwiazdy – i rozżarza wizje, świet-
niejsze od gwiazd.

ORLAND SZALONY

Kwiat purpurowy marznie w lodowni
w upiornych snach –
dusza się błąka z zarzewiem głowni,
by odgnać strach.

Tam – na Golgoty krzyżu zawisnął
skrwawiony kruk –
harfa gra cicho – skrzydłami błysnął –
u Jego nóg.
A więc ty dziki śmiechu zwątpienia
składasz Mu łyzy?
lecz to kość ludzką gryzły wśród cienia
zglodniałe psy.

* * *

Hej, z maurytańskich śpiewnych sal
wybiega do mnie hurysa –
czarny płomienny jedwabny szal
z nagiego łona się zwisa.

Cyprysy – księżyc – fontann szmer –
zaczarowane ganki –
oddałem wszystkie gwiazdy sfer
za uścisk – Maurytanki

* * *

Newady śnieżne zimne szczyty,
gdzie orły z wrzaskiem krążą głodne,
sosen pachnących malachity,
mórz turkusowych szlaki wodne –

– widzę – czerwony mam pugiwał
i krwi na ciele moim plama,
gdym ją w uścisku już przeginał
ona o śmierć prosiła sama.

* * *

Na szafirowej snów głębinie
toną żałobne gwiazd mych łodzie.
A cień olbrzymi jest na wodzie
od chmury, która za mną płynie.

.....
Oh, w ciemnym borze
słowiki nucą –
oh, na przestworze
gwiazdy!

Polecę – polecę – polecę –
i umrę – u Twoich nóg –
w głębokiej zimnej rzece –
śniąc, że u Twych nóg.

Dusza jak płomień biały
przez morza leci w dal –
ja rycerz Boga – lecz o skały
zmiądzylem święty Gral.

W przydrożnej wisiał iwie
skrwawiony za mnie Mistrz –
ja mam ran więcej! – orły żywią
mym sercem burzo świszcz!

* * *

Ach, w modrzewiowym dworze,
gdzie na kominku płonie żar,
(obroń tej myśli, Boże!)
podejdę w ciemny jar –
– wilkołak! będę pił twą krew –

i twoje dziatki – –
wydrę im z trzew
ten jęk – co serce opiekielni –
matki!
– – – Zawyje wicher, zawierucha –
i ujrzysz mojego ducha,
jak twojego męża głowę
będę włókł –
i uderzę nią o przydrzwia brązowe.

i ujrzysz mię wśród zamieci,
jak będę go włókł i krwawił –
i wyć będziesz – ty – i twoje dzieci –
a szatan będzie z borów błogosławił
tej mocnej – jak śmierć – zemście.

CZARNE XIĘSTWO

Pną się we mnie czarne kwiaty –
złote kwiaty,
krwawe kwiaty.

Nim Adonai przeklął Kainowe plemię,
wirowały już te światy
w ogniach Mocy i Tronów –
i z kryształowych dzwonów
płynęły w rajskich melodiach na ziemię.

Ach, moich szaleństw złowieszcze bachmaty
wichrem spadających komet
unosły mię w zamek Chimery –
gdzie na krzyżach rozpięte
ciała męczonych Andromed
i niemych Sfingów twarze wniebowzięte.
(... fosforycznie przyświecają
w studniach głębokich –
jednookich
olbrzymów do się zapraszają...)

Na rubinowym szczycie, oplątana w liany
zodiaków i w sennych mgławic protosfery –
ta Jeruzalem piekielna.
Jako płonące świeczniki
żarzą się wichrem rozszumione cedry.
Wśród kolumn czarnych olbrzymiej katedry
zaklęta postać leży Bereniki.

(...a hymn jej grają
zimowe bezdroża –
a skrzydła nad nią roztaczają
Samumy...)

* * *

Pośród nocy miesięcznej przez bory
orszak magów płynie w adoracji –
nad słoniami złota kiść akacji –
to królowie wyklętej Gomory.

W tańcu zwiewnym czarne bajadery
lśnią skarbami podziemnej Golkondy –
na warkoczach skrzą gwiazdy, drżą szmery,
jak kwiat mango w ściskach anakondy.

Wrzask tympanów, brzmia dzikie litaury,
od pochodni goreją świątynie –
to na Olimp się wdarły Centaury
i w zadumie patrzą na boginię:
 (a hymn jej grają
 zimowe bezdroża –
 a skrzydła nad nią roztaczają
Samumy).

Nad cysterną – wśród gorącej splątanej zieleni
kwiat niewoli brudną krwią się mieni
i zatapia w mrok siny swe łona –
duch za kratą wyteża ramiona.

* * *

Kiedy w rajskim dziwnym śnie,
kołysany szeptem tulipanów,
w mgły srebrzyste przyoblokłem Cię
na dalekiej wyspie Oceanów
(w dziwnym rajskim śnie) –
szafirową w ogniach różę
wydałem z mojego łona
i łzy szczęścia w gwiazd wicherze
przetopiłem w blask Oriona –
ach, ujrzałem Cię:
przeze mnie wyśnioną,
przeze mnie na wiek potępioną.

Bóg mściwy wyrwał ten mój serca kwiat
i wśród jaskiń księżycy pustyni
duchy węzów się wzniosły w las pinij –
a ze skał niebosiężnych gdzie był chram
patrzył na mnie fosforyczny zimny gad –
ze skał, gdzie się tuli śmierć do bram.

* * *

Ponad głębiami czarnych wód
leżę w bezchwiejnym cichym śnie
i marzę – że ty przyjdiesz mnie
tam strącić – w swój piekielny gród.

Na uczcie króla Baltazara
sfalszował mag żydowski
Daniel jej złote imię Upharisim.

A imię znaczy:

- nieśmiertelny
- i bogom równy!
- zejdziesz w zimny wilgny loch kościelny
- i zabij tę, co w trumnie śni –
- Mené – Mené – co w mroku lśni
- jej duszę – serce twe –
- Mené – Mené!...
- a ja Cię wzniosę – bóg piekielny –
- ponad aniołów czyn nie dokonany
- ponad najgłębszą z gwiazd
- o której mędrcy marzą i szatany...

O pani konających, nasyć oczy moje.

LUCIFER

* * *

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,
lejący z jękiem w dal – jak głuchy dzwon północy –
ja w mrokach gór zapalam czerwien zorzy
iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król – a duch się we mnie wicherzy
jak pył pustyni w zwiewną piramidę –
ja piorun burz – a od grobowca cichszy
mogił swych kryję trupiość i ohydę.

Ja – otchłań tęcz – a płakałbym nad sobą
jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach –
jam blask wulkanów – a w błotnych nizinach
ide, jak pogrzeb, z nudą i żalobą.

Na harfach morze gra – kłębi się rajów pożoga –
i słońce – mój wróg słońce! wschodzi wielbiąc Boga.

* * *

Mój duch łańcuchem skuty do ziemi
zwisa się w przepaść piekielnych łon,
a kiedy targnie skrzydły dźwięcznymi
głuche się echo ozwie jak dzwon.

U stropu mego gwiazda się żarzy
[serce me niegdyś kochało ją]
w przeanieleniu złotych witraży
ona się moją syciła krwią.

I znowu płynie gwiazdzista rosa
pocałunkami morderczych zórz –
oh, duszo moja, – oh, me niebioso
rzućcie swe płomień w toń zimnych mórz.

Nie pragnę słońca – osamotniony –
z krzykiem złowieszczym upiornych snów,
bogowie mogli – jam był pojony
jak wy – ambrozją – i mlekiem lwów.

Organy grają Requiem żalu,
organy grają Centaurów zgon,
jak Damajanti płacze po Nalu,
tak burze, wichry, grady i szron –
wieczne są we mnie, jak łzy w opalu.

MELANCOLIA

Żyje we mnie jakiś głuchy płacz – jakiś szloch i płacz żyją we mnie – niby w grocie kropel wieczny szmer, monotonnych kropel tajny jęk. Ach, to pewno przez zbójców zamknięta ze złotymi włosami królewna, (kasztelanka lub może pasterka) – z pól słonecznych, zielonych porwana, zapomniana i w grocie zamknięta i na ostrych się gładach krwawiąca, złotowłosa mej duszy królewna.

Łzy jej płyną jak zimne opale – łzy jej płyną wśród nocy bez końca i w kryształ się lodów zwisają – w zamyślenia wiszące kryształy. Raz przepelznął za szmerem do groty – wąż kusiciel tych głuchych podziemi, usta chciwie przyłożył do źródła, lecz się wzdrygnął przed blaskiem nieznanym. A wtem ujrzał w szafirach królewnę – i swe oczy głębokie, zielone – swoje oczy widzące w ciemnościach utkwiał w bladą płaczącą królewnę – i mądrymi oczyma pocieszał i prowadził ją w otchłań głęboką – fosforycznie oczyma przyświecał – i prowadził ją w otchłań głęboko. Aż pod ręką skrwawioną, co szuka w mroku oparcia, grać poczęły jak dzwony bólów zamarzłych kryształy: chór wyklętych pielgrzymów nuci pieśń grobu świętego, tarcze błyskają, miecze – wśród kolumn czarnych bazaltu – wstają z grobów olbrzymy – szal rozpędzonych rumaków niesie ich w ognjach kłębiących przed gniewny w piorunach Majestat. Nagle śpiewy zamilkły – głucha rozwarła się otchłań – widać wśród ścian obślizgłych mgłą wirujące jezioro. I na zwilgłym grobowcu drżąca spoczęła królewna, w otchłań patrzy bezgwiezdna – w świątyn zagasłych jezioro. Wtem ją mocne ramiona objęły w krzyku bezdźwięcznym i uniosły nad otchłań skrzydeł sześcioro i ujrzała cudowną w blasku miesięcznym – twarz Lucifera.

* * *

Oto mej duszy świątynia – z czarnych, jak miłość, marmurów,
gdziem lud spiżowych posągów zaklął nad głębią rozpaczy.
Niech wicher morski gra, niech strąca lwów – Poskramiaczy
w płynny wulkanów żar – w ogniowy pałac Ahurów.
Tu napowietrzny most z bolesnych krwawych stygmatów
między górami na morzu, jakoby nici pajęcze –
i tu Cię będę niósł, jak chmura porwaną tęczę,
na ten najwyższy cypl – w zorzy polarnej dwóch światów.
I Tobie oddam regiony, co w skalnych zboczach mej duszy,
jak ametysty lśnią: sny prerie; sny jak miesiąc w borze,
i tę ścieżynę modlitwy, którą szedł Chrystus raz w mroku.
A dla mnie to bezbrzeżne kraterów gasnących morze,
upiory światła, wieczność, której już nic nie poruszy –
chyba ten Bóg – co przyszedł mię potępić – w Twoim wzroku.

KAIN

Wyszła mi z boru – w złocie warkoczy
z twarzą indyjskiej Bogarodzicy –
w błękitnych iskrach – w srebrnej przeźroczy –
nadksiężycowej wieszczka świątnicy...
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy –
ach, – i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Jak wulkan krwawy w łonie Arymana,
jak Samum, gdy się wichrami rozuzda –
tak we mnie otchłań – gwiazdami przetkana
leciała w państwo słoneczne Ormuzda.
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy –
ach, i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Nie wzbraniał mi jej smok, żelazna wieża,
zdradny labirynt ni królewskie ramię –
miłość zwycięży wszystko – wszystko złamie –
ale nie miłość drugą do pasterza.

Więc Śmierć przyzwałem – i śmierć odtąd żyje –
i wszechświat cały grobowcem przywarła –
– – – czuję mdły powiew – –
– – w oczeretach gnije – –
z tęsknoty – u nóg mych – umarła.

Na pustej trzcinie rozpiąłem jej włos –
nad śniącą rzeką schyliły się drzewa –
wiatr cicho płacze – ptak mogilny śpiewa –
to los mój – los!...
głębiny tajne pruć –
milczenia głucho mącić –
jako stracona łódź
od brzegu się odtrącić –
mieć gwiazdy – gwiazdy rzucić
i tylko piosnkę nucić –
to los mój – los!...

* * *

Magia mej duszy niechaj Cię wywoła
z zarzewia komet czy z mroku przepaści –
przyjdź – ustroimy w lotus nasze czoła
i gibkie ciała nasze nard namaści.

Pachną mi dziwnie Twoje złote włosy,
jak prześwietlone senne kłosy.
Twych oczu lazur, jak górskie jeziora,
w których się pławi czarna sykomora.
A Twoje usta, pachnące jak róże –
chłodne – jak płomień zaklęty w marmurze.
W ogrodach piersi kwitnące jabłonie,
jakoby księżyc w mgieł srebrnych oponie.
Biodra toczone ze słoniowej kości,
jako indyjska świątynia miłości.

O przyjdź – na liściach zwiedłych piszę
ten sen mój obłąkany –
rzucam je w strumień łez moich wezbrany –
niechaj w anielskie odpłyną zacisze – –

Ale mi włócznieią swą miedzianą
potrząsas – i groźna jak mrok –
rozdzieras serce moje –
czarną pianą
dysze mi toń – ja pieczar tych smok –
weź moje skarby i Twe zimne serce –
opasz – niech błyszczy!

Szmaragd Ci wspomni te zielone łąki,
po których szliśmy strojni w asfodele –
rubin – czyścicowe jeziora rozłąki –
i miłość, którą oddałaś w kościele
innemu – a diament – moje serce dumne,
stopione w ogniach i rzucone w trumnę.
Na czole Twoim płomień chryzolitów,

abyś widziała gwiazdy konające –
ortoklast zimny, smutny jak miesiące
zamrozi w oczach Twoich sen błękitów.

Ale ci jeszcze składam te szafiry
i perły jak chmury bezdomne,
i krwawej jaszmy obłąkane wiry –
na znak, że Ciebie nigdy nie zapomnę –
pierścień Ci włożę z mrocznych karbonatów,
bo się spotkamy – za progiem tych światów.

* * *

Kiedy Cię moje oplotą sny –
 jak białe róże –
nie bój się kochać – ja – i ty
 w nieba lazurze.
Ziemia, jak echo minionych dni,
 grające w borze,
a nasze duchy wśród martwych pni
 wieszają zorze.
Serce mi splatasz koroną gwiazd,
 hymnem warkoczy –
pode mną góry, wieżyce miast –
 nade mną – oczy.
Dziwnie się srebrzysz, aniele mój,
 w tęczowym piórze –
fontanny szemrzą, gwiazd iskrzy rój
 wonieją róże...

* * *

Jest serca kraj na modrej morza fali,
gdzie Centaur dzikiej poucza mądrości,
gdzie bór indyjskie rozwiesza wonności
i w wodospadach rzeka się kryształa.
Tam żyjesz Ty – i Bóg mi Cię zazdrości –
i weźmie Cię – gdy serce moje spali.

* * *

Błękitnym echem letniej żarzy,
szumem kwiecistych traw –
głęboko na dnie łśni i marzy
w czarze krateru staw.

Podziemnych duchów serce szklane
gra Bogu dziwną pieśń –
jak Anioł dumne, nieskalane
przez łyzy ni pleśń.

Tu chciałbym marzyć w noc gwiazdzistą,
na czole mieć Twą dłoń –
i zejść przed jutrznią w uroczystą
głęboką zimną toń.

Lecz wiem, że wznosząc nad anioły
rajów Ci oddam moc –
sam w głuche muszę iść padoły
w głęboką zimną noc.

* * *

Na księżycu czarnym wiszę
patrzac w gwiazd gasnących ciszę.
W mroku dumnym i bezgłośnym
ze strzaskaną harfą snów
płynę – szukam jej –
nie odnajdę już.

INFERNO

Wichry i dżdże – niebo od gromów rozdarte,
węże błyskawic i wycie szatanów –
duch mój zgnieciony głębią Oceanów
szyderstwem kłuje swą zastygłą wartę.

– Ha, Belfegorze! doli twej zazdrosczę,
bo ogień chłonąc, jak ptak nieśmiertelny –
światów gasnących bard, księżę udzielny –
w Ławrach swych grzebiesz mar anielskich moszcze.

Skrzył fosforycznie, choć mróz lodowaty
ścinał me żyły. I wyciągnął skrzydło
i pot uronił na żelazne kraty –
syknęły z bólu – i pękły. Straszycło
wszponia się we mnie swym wzrokiem bez powiek
i szeptem: masz mnie – jam twój skryty człowiek.

ANANKE

Gwiazdy wydały nade mną sąd:
– wieczną jest ciemność, wiecznym jest błąd.
– Ty budowniku nadgwiezdnych wież
– będziesz się tułał, jak dziki zwierz.
– zapadnie każdy pod tobą ład –
– wśród ognia zmarzniesz – stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:
wam przeznaczono okrężny ruch,
mojej wolności dowodem błąd,
serce me dźwiga w głębinach ład.
Poszumy płaczą mogilnych drzew,
lecz w barce życia płynie mój śpiew.
Ja budowniczy nadgwiezdnych miast
szydę z rozpaczy gasnących gwiazd.

KALLYPSO

Oh, brylantowe iskry na czarnym szafirze
niebiosów – oh, serca mojego łabędzie...
grobowce straszą mnie, cyprysy w kirze,
a jego nie ma, nie będzie...
Lira mi pękła na grani ołtarza
gdybym chciała serce wypłakać swym śpiewem.
Na górach pali się wulkanów żarza,
jak kiedy leżał rozbitek pod drzewem.
W brązowej twarzy, okolonej mrokiem,
paliły się oczy straszliwe:
skrzydlate słońca gdzieś w jarze głębokim,
dumne, szalone, złe a razem tkliwe.
Raz – kiedy Centaur konał z mego noża –
(poznaję teraz – kara boża...)

Agralu! owoś pędził obłąkany
po kamienistych puszczech i uroczną pieśnią
zakląłeś gwiazdy, Kocytu szatany,
abym ja była z tych, co w mękach nie śnią,
powieki mając kleszczami obcięte –
dni moje – jako trawy zżęte...
Bóg mi się zjawiał w czerwonym piorunie,
za miłość moją darząc tron z niebiosów –
lecz jam wołała wśród lilij i wrzosów
słuchać rapsodu na spiżowej strunie:
noc – pożar – wyrżnięte narody
i obłąkane widziadłem dziewice...
Leciały do mnie duchów korowody
za swą królowę biorąc – Osmętnicę;
więc czarodziejskie tworzyłam im raje –
kwieciste, wonne zapomnień ruczaje.

Był zmierzch. A na dnie grotty gwiazdy się w jeziorze
złociły, jak połamane w hieroglif miesiące –
on – na samotnej skale, wychodzącej w morze
płakał – i słowa rzucał gorejące –
krzyk przeraźliwy, niby orła w klatce –
wnętrza zadrgały we mnie – a już w matce.
...Płyn! do ojczyzny tęsknisz pewnie –
płyn!... nogi całowałam rzewnie.
Z wichrem poleciał w burzliwej zawiei
straszydła ścigać i lądy nieznane.
Fal słucham morskich, zapatrzona w pianę,
jako w trujący blady kwiat nadziei.

O ty, co zimne okrążasz padoły
samotny ogniu! w zagrobowej ciszy
siejący marzeń srebrnych asfodele –
oto ofiarne ci składam jemioly –
powiedz tej Mocy, która serc nie słyszy,
że tak się zetli, jak serce – w popiele.

KORSARZ

Żywiłem moim huragany wód.
Lecz pomnę, żyłem nad brzegami rzeczki,
poiły wonią mnie drobne kwiateczki
i wierzb otaczał pieśczośliwy chłód.
Migały rybek szybujące strzałki,
jak pierś kobieca świecił piasek miałki –
woda szeptała: baw się ze mną, baw...
Wtem usłyszałem nade mną w purpurze
orły lecące piersią przeciw chmurze,
jak przeciw Persom para greckich naw.
I szał mnie porwał – i miecz zardzewiony
rzuciłem w serce kochanki wyśnionej –
i biegłem w puszcze, choć słyszałem jęk.
A Bóg mnie przeklął. Ja przekląłem Boga.
Odtąd me serce nie zna, co jest trwoga
i mowy innej, nad fal ciemnych dźwięk.

Na skałach leżał okrętowy tram.
Topór do ręki. Wypłynąłem śmiało
słońcu naprzeciw, co jeszcze nie wstało.
Nade mną orły dwa. Ja człowiek – sam.

* * *

Tak jestem smętny, jak kurhan na stepie
a tak samotny, jak wicher na morzu –
a tak zbłąkany, jak liść na bezdrożu –
a tak zwinięty, jak połów w czerepie.

Straszą mnie widma i tajemne zbrodnie,
śpiewają rajów skrzydlate Ahury –
gdybym rozedrzyć mógł na sercu chmury
rzucalbym gwiazdy sercom bezpodobnie!

Gdybym ja nie był druid skamieniały,
bóg bez wieczności i król bez korony –
gdybym ja nie był ptak morski szalony –
gdybym ja nie był od męki szerniały,
gdybym ja nie był jak śpiew na mogile –
powiódłbym – na Termopile!

* * *

W zaczarowanym lesie, pełnym jaśni
błądzą głębokie cienie, pełne łez –
ach, serce moje drży od łez,
jak dziecię przerażone w baśni.
Na śniegu złote lśnią kaczeńce,
lilowy szafran, blady szczaw –
słońcu się kłonią: my straceńce,
lecz Ty nas w róży świetnej zbaw.
A słońce szydzi na lazurach:
powiędną róże, zmierzchną bzy –
lecz ja was pomszczę w ciemnych chmurach –
dobędę piorun z waszej łzy.

* * *

Nade mną leci w szafir morza
obłok, pojony mlekiem gór –
nade mną śpiewa ptaków chór –
motyl, kochanek lilij łoża...

A ja pod mrokiem łzy – kamienia
sącę swój ciemny jad, –
lecz śmiać się będę z przerażenia
tego, kto zerwie kwiat.

* * *

Rycz burzo! wicherze, potargaj te sznury,
w których mię dławi nędzny karzeł – ziemia –
i rzuć na przestwór, gdzie duch się oniemia
w kabalistyczny poemat natury.
Mroku podziemny! Twe głuche urwiska
wiodą mnie w grobów zapomnianych szpaler –
ja – Prometeusz przykuty do galer –
lękam się zimnych gwiazd urągowiska.
Ogień tajony serce moje kruszy,
jako lodozwał granitową skałę.
Pelion na Osse! morze rozszalałe,
wulkany, słońca na zdobycie duszy –
i cóż posiadałem? kwiat z niebieskich pól –
cichy, bezkresny – niepojęty ból.

KRÓL W OSJAKU

*„Lew się ducha we mnie sroży
i rzuca się i rwie ludzi
wprzód, nim się rozum obudzi”*

Łuną rozpaczy zażegając siola
zbiegłem, żywota nie chroniąc przed tużbą.
Innego nie chcę, prócz ciszy, kościoła,
falszywcom nie chcę być swakiem, ni drużbą –
niechaj nas morza przedziela i step –
w miejsce korony wdziałem wilczy łeb.

Polszcza... kochałem ja się w twych rumieńcach,
którymi zorza wschodziła z za boru –
i w twoich złotych warkoczach i w żeńcach –
i w łyskawicach letniego wieczoru,
i w ryku żubrów, idących na spoj...
od szlochu pęknie pierś... Boh mój!

Przez ducha mgły i w zbroic chrzęście
widzę ten cudny gród – w sadach wiśniowych i w złocie.
Tutaj zdobyłem cześć – i tu straciłem szczęście –
tu greckiem wino lał bogini mej – Tęsknocie –
tu Antygony cień ślepy mi przyzwał Mag –
i tu wśród ciemnych burz słuchałem dzikich sag.

Hej, przy księżycu srebrnymi podkowy
zmiatałem kowyl z drużyną po stepie...
Hej, znawały mnie panieńskie alkowy,
bo serca rubin pieśniami rozszczepię!
ja prosty rycerz – bard słońca i pól
więcej zdobyłem królestw, niżli – król.

Raz – osaczywszy połowieckie wieże
zsiadłem, rannego mając tabuńczyka –
a słońce krwawe już otwarło dźwierze,
przez które dusza Bogu się wymyka;
a na kurhanie stary Bojan grał –
miedziane struny wieszczą pieśnią rwał.

I zmiłkł. Ujrzałem olwijską kniaziównę
na koniu w cwał lecącą z Czarnomorza –
Stanęła, klęka. Oczy gwiazdom równe
wbija mi w serce, mówiąc: „ta krwi zorza –
to moje władztwo! zgliszcza – to mój dom!
biegłam – monachów mając z nożami – lub srom”.

Com odrzekł – nie wiem, bo chóry Eonów
już mnie objęły w grające pierścienie –
i blask poczułem, jak jeden z tych Tronów
na których gwiazdne oparł Bóg sklepienie.
Szliśmy – tęczami obryzgani ros
z kurhanów leciał dziwny – rajski głos.

Lecz któż, o Panie, zmierzył Twe krawędzie
i wieczność morza przelał do swej dłoni?
Któż wie, co było – i któż wie, co będzie?
za spadającą gwiazdą któż pogoni?

Pani! jedyna moja – wszechświat w Tobie
poznałem, bom go ukochał przez Ciebie!
i jeśli teraz żyję smętny w grobie,
to z wiarą, że się ocknę w Twoim sercu – w niebie
Ach, gdym Cię złożył na marach otrutą –
bólami ściętą twarz – źrenice szklane –
tom ja przysięgnął taką pomstę lutą,
jak Duch – co pisał ogniem: Thekel – Mane!

Przez nocy tysiąc szukałem zbrodniarza,
w gusła zabrnąłem i w czarne zakłęcia –
Szatan objawił: zbrodniarz u ołtarza –
– służy mnie – ale ma wygląd jagnięcia –
– służy mnie – ale go oddam bez żalu –
– ażebyś poznał bratyma w szakalu.

– Tyś go paizem swym zasłaniał w sieczy –
– niejedna tobie zań przyłgnęła rana –
– ale jest zdrady pełen duch człowieczy,
– gorszej – niż ciało paląca toffana.
– Idź w grób – i legnij pod ciemnymi jodły,
– wszystkie cię gwiazdy prócz jednej – zawiodły.

– I tę jedyną – Tobie zadmuchięto.
– Ale masz w sobie, czego nikt nie zżarzy:
– Prometeiczny ogień – duchów święto –
– w zamurowanym lochu blask witraży...
Coś mówił jeszcze – koń mój zdębion trwogą –
szedł jakiś żebrak lichy wiejską drogą.

Rozsiekleń. Z świstem lecąc przez mokradła,
deptałem węże jako srebrne struny –
a z borów na mnie leciały widziadła
i twarz zielona z nadpróchniałej truny –
wtem kościół. Z koniem wjechałem do nawy,
lud śpiewał. Chrystus patrzył na mnie łzawy.

„Nie będę Tobie służył, Jezu miły,
boś nie jest Bogiem gwiazd ani ananki”.
Na wieży dzwony same rozdzwoniły
i same gasnąć poczęły kaganki –
on – słońce krzyżma wzniósł – lecz patrzył groźnie –
już leżał w krwi...

Ja król – ja sędzia – archanioł sumienia –
zbirem stanąłem przed lico ojczyzny.
Czemuż w mym sercu nie dotknęła blizny,
którą korona mi wryła cierpienia –
czemuż na gwiazd mych nie patrzy agonię –
krzyżową mękę moją: rex Poloniae!

Jeśli niewinny – niebo mu otwarłem,
sam żyjąc w piekle miłości straconej,
jeśli męczennik – jak lew go rozdarłem,
ciemnym nieszczęścia grotem przebodzony –
bo huczy we mnie tak ogromny dzwon,
że gdy uderzy – to aż w Boga tron.

Kto tu? znów przyszedł... oczyma przebija –
szepce – tak cichy rozpacznie i blady
„Jam święty – zbawił mię Chrystus Maryja” –
precz maro! szatan cię wysłał na zwiady –
któż wie cokolwiek? dusza ciemny bór –
dusi mię – słońca! – wieków chór...

Jak cicho... w małym ogródku przy celi –
czerwone maki i modre baldaszki
i te dziewanny, jak w złocie anieli,
i migocące lazurkowe ważki...
Czy z mazowieckich jezior wy? czy na jej kurhanie
gra pieśniarz? czy w borach tam słycać szlochanie?

...I odleciały!... a jam ryknął płaczem –
gardzą – nieszczęścia królem i tułaczem.
Ojczyzno! mych krwawiących kości
nie złożę w Tobie – bobym Piotrowinem
świadczył, wbrew ducha miłości –
żeś mi macochą była, choć ja – synem.

LAMENTACJE

Szumi wicher – płacze, w gałęziach jodłowych –
dokądże mnie wiodą bogunki żałobne?

– Poprzez góry, morza – przez wulkanów jamy
powiedziem braciszka na trójsen głęboki.

W pierwszym śnie on wyśni lico ukochanej
i będzie z nią płynął po złotych jeziorach;

a w drugim śnie bory, pałace wysokie,

miesiące czerwone i serce Chrystusa;

a w trzecim: głębokie groty lazuruwe

i gwiazdy grające – i że jest – szczęśliwy!

O siostry żałobne – czemuż mię niesiecie

w zimne kurytarze nad stojącą wodą?

Ale nie odrzekły – twarz mi zakrywają

i grają i łkają na czarownym flecie.

BAŚNĪ

Śpią wierzchołki gór
w fioletowej mgle –
tajemniczy bór
ukołysał mnie –
i przytulił mnie –
usynowił mnie –
i do siedmiu cór
powiódł w białej mgle.
Błyszczący zamek szklany
na czarnym ostrowie –
a kwitną dziewczanny
i maków paśowie...

Na bawolim zagrał rogu siwy groźny Bór –
wypluło na jezioro siedm królewskich cór.
Ta Bez serca, jako hiacynt, jak hiacynt różowy,
a Z węzami – jak lilija – lilija anielska;
nad Umarłą szybowwały krogulce i sowy,
a Zakłątą owionęły mórz głębokich zielska.
Dumna rozpacz – na harfie lazuruwej grała,
Kwiat niewoli – łańcuchy do gwiazd przykuwała,
a Nieznaną – tęczowe kryją mi welony
i jak pierścień Saturna, grają złote dzwony.

Do łodzi mię proszą na bezchwiejne tonie –
i kwiatem paproci operlają skronie –
i płyną wśród skał pod mostem kamiennym –
idzie pacholę z krzyżem promiennym.

NOCE POLARNE

*„Oto nas dwoje na ogromnej pustyni,
więc nas Bóg pewnie słucha i na nas patrzy:
a jeśli o dobre rzeczy prosić go będziemy,
to nie opuści nas.”*

*„I dziwił się Anhelli, że była spokojną
o przyszłość, popełniwszy niegdyś zbrodnię
wielką, a nawet krwią mając zamazane
ręce.”*

* * *

Jak zwiędłe liście czernią me kroki na śniegu,
Noc cicha, błękitna mimo chmur.
Błyskają ognie gdzieś z tamtego brzegu –
wśród gór.
Noc cicha – mimo chmur – mimo zawiei.
Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony
w życie i śmierć. Jam brat Amaltei,
ale z niebiosów strącony.
Apollo – Helios – Agni –
więcej ma duszo – nie pragnij.
Noc cicha, twórcza – borów szumy –
nad morzem księżyc skrzy –
w głębinie widzę tummy
i wieże trzy.
Na czarnej wieży biją dzwony –
to człowiek pogrzebiony.
Na purpurowej groźne straże –
tam przeznaczenie każe.
W trzeciej – co zowie się królewska –
lampa niebieska –
to Ty!

* * *

W mym sercu baśni o jutrzence
i fantastyczne kwiaty szronu;
w mym sercu jakby echo dzwonu;
w mym sercu zakrwawione ręce
grają na strunach miesiąca
odwieczny ciemny
hymn.
Schodzę w labirynt podziemny –
u stóp mych morze się roztrąca.

GŁĘBINY DUCH

W żelaznych trumnach króle Tatry.
Noc – wicher i warczenie chmur.
Noc – głębia i błyskanie watry.
Z topieli pełźnie okrwawiony Mór.
 Na głębie! na głębie!
 na serce morza pośród gór –
 wśród skał lodowo – śnieżnych
 wirują myśli jastrzębie –
 duch rwie się do bezbrzeżnych krain.
Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain –
olbrzymów pieśń – umarłych bogów dramę –
olbrzymów pieśń – Wóluspa i Szachname.
Wichry! śnieżyce! mych szałów tabuny!
przepaście! bory! słuchacze mych dum!
w zatorach zemsty law kipiących szum –
serc potrzaskanych tajemnicze runy –
księżyce, gwiazdy – me bracia – me struny!

Azalim skald? posiadm dar cierpienia.
 Azalim król? któż wiksze ma przestworza?
 tak Atlantyda rzucona w głab morza
 tysiącem kolumn błyszczyc się i spienia.

Znam bogów brzask: zielone oceany,
 w płomieniach zorzy lodowe katedry,
 ryk mastodontów, paroście i cedry,
 harf złotośpiewnych mistyczne peany
 i demiurgów orszak zadumany.

Ponad górami, niby księżyc w pełni,
 snuje me serce czarodziejską prześl –
 fiołkowy obłok u stóp mych się wełni –
 a jezior szklanych zatopiona gęśl
 gra wizje gwiazd –

– ja z uchylonej trumny

słucham – a wokół się wał kolumny –
 i ziemia drży pode mną – i drży serce moje,
 jak posąg, w miażdżonej świątyni –
 a w chmurach pędzą skrwawieni heroje,
 pytając mię o znak: śmierć na pustyni!
 Nad górą świata, nad głębiami szczytów,
 słyszę jęk matki, co mi serce rwie –
 rzucam w jej łono pył aerolitów –
 rzuciłbym słońce – lecz się łzami mgłę.

~~~~~

Z czarnych kryształów mój pałac – w gryfy lemury rżnięty –  
 gwiazdy przez witraż świecą zamarznięty.  
 Perły posadzką, w koralach namioty –  
 huczą nade mną gdzieś przeznaczeń młoty.  
 Myśl moja rzeźbi posągowe mary  
 [na Jowiszowym czole stygmat kary].  
 Po salach błądzę jako lew skrzydlaty  
 [echem grobowym wtórzą kazamaty].  
 W melodiach ciszy nie zadrga zasłona  
 [w trumnie z ołowiu ktoś jęczy i kona].  
 Mrok zimny pluszcze w spiżowe podwoje  
 [gwiazdy migocą w zmarzłe serce moje].

Zgrzytnęły dźwierze – pleśń i katakumba –  
pochodnia krwawi napis: in haec tumba.  
Wyrazy milkną, lecz połysk przelśniewa –  
w trumnie z ołowiu głos żałobny śpiewa.  
Chyłkiem się wije cień zamaskowany –  
idę rozpacznie do ostatniej ściany.  
Dotknąłem gwoździa – nisze się ozwały –  
padłem na progu, jak człowiek umarły.  
Nieznana ręka podjęta mię z prochu –  
widzę grób – lampę konającą w lochu.  
Na stopniach klękam sarkofagu –  
od blasków się żrenica mruży –  
jak dwa płomyki białej róży  
świecą dwie ręce zapalone –  
dwie żywe ręce – jak przy Magu –  
me serce żywcem pogrzebione.  
I zaszłochały łyzy w głębinie,  
zamigotały skrzydła zmięte –  
aniołów grają chóry święte –  
w różanych widzę mgłach świątynię –  
ale me serce już pęknięte –  
już go tym rajem nie upoję –  
anioły lecą ze mną w boje.  
Precz! – i wydarłem złote miecze –  
od przepaści moich progów  
wara wam – i wara Bogu!  
oto me serce człowiecze –  
rubinowa tajemnica –  
oto je rzucam w odmęty!

-----

Jak czarna lecę błyskawica,  
nad przepaściami słycać me tętenty.  
A za mną śpiewa borów chór  
i łkają dzwony zatopionych miast –  
krwawi się serce morza pośród gór –  
konają tęcze zdruzgotanych gwiazd –  
hurra – tytany! w ręku piorun siny –  
ten świat roztrącić – w głębiny! w głębiny!

## NOKTURN

Las płaczących brzóz  
śniegiem osypany,  
pościnał mi mróz  
moje tulipany.  
Leży u mych stóp  
konająca mewa –  
patrzą na jej trup  
zamyślane drzewa.  
Śniegiem zmywam krew,  
lecz jej nic nie zgłuszy –  
słyszę dziwny śpiew  
w czarnym zamku duszy.

## UMARŁY ŚWIAT

Pokażę zamek wam nad czarną głębią,  
zarosły w tamie, bluszcz i dziewięciornik –  
pokażę duchów siedzibę jastrzębią,  
wydartą przez mój miecz, a nie paciornik,  
i pójdę z wami w śpiewne kurytarze –  
podziemny znicz i piorun wam ukażę.

Królestwo moje na miedzianej turni  
nad łez doliną w gradach i obłoku;  
na skalnej zbroi śnią rycerze jurni,  
kołysząc włócznie zielone w otoku –  
nad hełmem szafir, gwiazdami usiany,  
a pod pancerzem serce i wulkany.

Jałowcem pachną krzesanicy pola,  
białe pustynne jak sybirski cmentarz –  
wszystko tu wieczne, jak ból i niedola,  
a choćbyś z pułkiem szedł, jak regimentarz,  
widząc toń zimną i martwą jeziora,  
poczujesz nagle w sercu szpon upiora.

Dni moje przeszły, jak cień – i nic w górze –  
o Chryste – i Tyś minął – jestem dumny,  
widząc zmierzch bogów – serce mam w marmurze,  
a me tęsknoty zwarły się w kolumny  
krwawych bazaltów... Nie dbam o bożyszczą –  
z Walhalli mojej dymią mrok i zgliszczą.

Zwano mię Chrobry. Stalowe koncerze  
biły jak hajnał w mego ducha dzwony,  
mój róg na puszczech zwoływał rycerze  
i rzewne w gajach straszył dziwożony,  
gdym wiódł w urocze rzek leśnych zakręty  
purpurą strojne, zdobyte okręty.

Obłok się we mnie wpił żelaznolicy  
i głąz otulił, jak gieżło grobowe.  
Pamięć półsenną dawnej mam świątnicy,  
kiedy się w tęczach ukazował Prowe  
i pszczoł pobrzękiem szumiały lewady –  
pod rosochatym dębem wojsk obrady.

Lecz świat mój umarł. Błądzą nad wybrzeżem  
wśluchany w pomruk wilgotnych kamieni.  
Mój róg – bez echa... Cisza mi pacierzem  
była, a dziś już me serce rumieni.  
Gram tryumf – wicher mi łka przez szczeliny –  
gram wieszczby – miesiąc zakrwawia się siny.

Umarł... więc wichru i słońcu czarnemu,  
które już złotych nie wyda owocy,  
gram, – a hymnowi nie wyśpiewanemu  
wtórują cienie nadgwieździstej Mocy...  
Mój Bóg już umarł... w ogniu swe sztandary  
pałę: miłości, nadziei, wiary...

## WIDMA

Płyną z mogił duchy białe,  
jak męczonych ofiar dym –  
i swe szpony zlodowiałe  
zatapiają w sercu mym.  
I powstaje niepożyta  
rozoranej ziemi moc –  
wicher świszczę, wicher zgrzyta,  
to upiorów sądna noc.  
Kto jesteście – biali króle –  
co szeptacie w sercu mym?  
wyją bomby, świszczą kule –  
i z reduty płynie dym.

Jak ten żołnierz się krwawi... idź precz!  
szubienica skrzypi i powiewa –  
kto obróci w moim sercu miecz –  
temu serce moje pieśń zaśpiewa.

Ha – coś tętni – karawan i grób –  
ha, to jest – sędziego tron –  
widzę – siedzi w gwiazdach On –  
krwią bez głowy ściekający trup.  
A dokoła groźny stanął huf –  
zamarznięty na bezdrożach lud –  
lśnią na barkach czarne pióra sów –  
a na hełmach ich gwiazdy – jak cud.

I ugiąłem przed nim kolano –  
i swą głowę złożyłem na pień –  
wtem zapłakał mi tęczowy Cień:  
czy miłością i ciebie zbłąkano?

Ja odrzekłem: wyleję swą krew  
za ten jeden z mego serca śpiew –  
za ten jeden z ręki Bożej cud –  
za bijący w niebiosa grom – lud!



Lecz zahuczał przeraźliwy śmiech –  
i na koniu poleciałem w cwał –  
a spod kopyt rozpryskiwał grzech –  
a na trąbie grał spiżowej – Szał.

I nie żądam już więcej aniołów –  
nie podaję już siebie na zgon –  
czuję – leci do mych oczodołów –  
z czarnej ręki sypiący się szron.

I rozpędzam swego konia w cwał  
i przelatam żywe groby w skok –  
a na trąbie gra spiżowej Szał –  
a gwiazdami osypuje – Mrok.

\*\*\*

*„Izali nad umarłymi cuda czynić będziesz?  
Izali kto w grobie opowie miłość Twoją  
i prawdę Twoją – w ziemi zapomnienia?”*

Duch mój zamieszkał wyludnione miasta  
i widmem nędzy przepala swe oczy –  
duch mój gdzieś w dale bezimienne kroczy,  
jak pogrzeb, wynoszący trędowatych z miasta.

Biją mi głucho popękane dzwony  
i anioł ciemny prowadzi za sobą –  
i jak biczownik, okryty żalobą,  
płacze – a w łzach mych biją nieszczęść dzwony.

W zmarzłej dolinie Cienia śmierci,  
gdzie gwiazd migocą sarkofagi,  
buduję sobie dół – i nagi  
z płomieniem schodzę w cienie śmierci.

## ZAMEK DUSZY

Ty u bram moich, wiekuisty Boże!  
wszak władcą grobów jestem i pustyni –  
nie władcą nawet, bo nieraz się korzę  
przed cieniem cienia – i smutek mię czyni  
bezwładnym, jako w krach zamarzło morze.

Ale racz wstąpić do skalnej wieżycy,  
gdzie moje tygry wyściełam ajerem –  
przed Tobą, królu, stanę bez przyłbicy  
i miód wyniosę przedni – sercem szczerem –  
sam jestem – Bór i Poświst moi służebnicy.

Jarzą gromnice nad umarłym ciałem  
[z księgi mię żywych raczyłeś wymazać] –  
i obdarzywszy czarodziejstwa szałem –  
piekło mi każesz strącać, gwiazdy stwarzać  
i jako harfą być – pod lodu zwałem...

O Miłościwy! Ty mi ciemne moce  
na okręt życia-ś dał – w puszcze Pandory  
i serce moje – jak gwiazdzistą procę,  
rozwichrasz duchem, co się rwie w przestwory,  
a straż mi dierzżą głuche, zimne Moce.

Oto mi płacze i budzi się wiecznie  
gość mój tajemny i więzień nieznany –  
czasem, jak Helios, gra hymny słoneczne,  
a czasem jęcząc jak żebrak złamany,  
tuli się do nóg moich – niebezpiecznie!

Bo za jałmużnę łez – on dzikim śmiechem  
wstrząsa kamienny sklep – i aż w milczeniu  
skarg potępionych napełnia mię echem –  
a twarzy jego nie widać w płomieniu –  
a na Oliwnej Górze zwał go Chrystus – grzechem  
I teraz czuję – siedzi za mą głową  
Archanioł senny, co na krańcach ziemi

rozpostarł skrzydła i baśń lazurową  
gra na organach palcami srebrnymi –  
– – Miłość –  
– i drugie niezgłębione słowo:  
Śmierć.

Miałem się Bogu spowiadać – nie będę.  
Niech serce leży w zimnej bazylice  
osnute w marzeń królewską legendę  
i w proch – dopóki zaszumią orlice  
i tam uniosą, gdzie wszystko zdobędę!

wszystko! i Ciebie czarny Polifemie,  
coś mi roztrzaskał maszt niedoli głazem – –  
Serce jak wulkan w swoich ogniach drzemie,  
zarosłe lilią i błękitnym ślazem –  
aż buchnie – i krwią swą zaleje tę ziemię,

co u podnóża śni w jodeł tęsknocie,  
jako słowiki – gdy osiadą groby.  
Serce me tętni w głuchym grzmocie  
i zasłuchane w płacz kamiennej Nioby,  
gotowe bluźnić, że więdną stokrocie.

Niech więdną – kwiaty rozstrzępione morzem,  
niechaj się więzień szalony uśmierca,  
biegnąc puszcz wolnych lodowym bezdrożem –  
niechaj me serce pęknie – lecz z Twojego serca  
dobędę także jęk – tym ostrym nożem – –  
Ona umarła – i nigdy nie wstanie –  
Ona zaklęta – i nikt jej nie zbudzi –  
rzuciłeś w zimny loch – na obłąkanie  
tę Świętą, gdzie się zakrwawi i zbrudzi  
i wyprze Ciebie, słysząc kurów pianie,

słyszając Judasza cekiny i Piłatową  
sprawiedliwość Boga...  
– – – – – Ty opuszczony  
Starcze – błąkasz się w zamieć zimową,  
a nicość bije w swoje czarne dzwony,  
a piorun wije gniazdo nad Twą głową.

## MSZA ŻAŁOBNA

Idę nad brzegiem zamarzonego morza  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] –  
wydęte – głuche – lodowe bezdroża  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] –  
z czarnych rozpadlin wylatuje śnieg –  
i z dzikim świstem uderza na brzeg.

Tu skały groźne – tam oślizgłe jary –  
kłębią się – wyją – na powietrzu mary;  
wody rzegocą głucho pod stopami –  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami].

Ja niegdyś Roger – król Normanów –  
z pychy sławiony i czarnego męstwa –  
wielem dokonał przy woli szatanów,  
wieże na gwiazdach budując i księstwa –  
Choremu niosę grzechów odpuszczenie,  
ale z mej duszy któż mię wyratuje?  
słyszę w głębinach niepojęte drżenie –  
morze swój kaftan szalonego pruje.

Na turni kościół, a w podziemiach blask –  
słyszę anielski śpiew i lodów trzask.  
Wejdę na chwilę pomodlić się Bogu –  
wściekły mię wichur odtrąca od progu;  
ale przez okno widzę złoty tron –  
w światłach tęczy mi lecący szron –  
a w tęczach widzę rozśpiewany chór –  
na tronie rycerz – mój pośmiertny wtór.

Włos czarny mu w połowie zakrył trupią twarz –  
z sześciorga skrzydeł płynie krew do czasz.  
Na harfie niemej gra – szatański zawtórzyl śmiech  
tej męce. Rzekłem: pieśń Twoja odpuszcza Ci grzech.

Z gór się olbrzymich bory łamały wśród łąk –  
rzekłem: rycerzu, ty się zorzą stań.  
Tysiące nad nim złotych rozblysnęło piór,  
księżyc, jak kielich czerwony wśród chmur.  
Drzewa szły za nim – i krze – i ptastwo – i mogilny gład –  
i aniołowie w blasku swych nieziemnych kras –  
i czarne smugi dziko rozkrakanych wron –  
w pustym kościele ktoś uderzył w dzwon.  
[O czarna męko moja, o morze – wyjące pod krami – !...]  
rzekłem, odchodząc: duchy, pokój z wami.

## JUŻ ŚWIT

*„Krzyż tedy zawsze nagotowany jest i wszędy cię czeka.  
Nie możesz go się uchronić, dokądkolwiek ucieczesz,  
bo gdziebyśkolwiek poszedł, samego siebie z sobą nosisz,  
a samego siebie zawsze najdziesz.  
A jakoż ty inszej drogi szukasz, mimo tej królewskiej drogi,  
która jest drogą krzyża świętego?”  
(Nieznany)*

*„I obejrzał się duch jasny na wołanie dziecka i powracał leniwo  
po złotej fali, wlekąc po niej końce skrzydeł obwisłych ze smutku”.  
(Anhelli)*

Już świt... Purpury są na niebie.  
Już świt... Wciąż nocne straszą mary.  
Sen to? czy zjaw? czy jakie czary?  
dusza mogiłę własną grzebie.  
Dusza ma blada z przerażenia,  
jako te zimne mgły na polu,  
dusza się lęka swego cienia –  
ten cień – czerwony jak od bólu.  
Ptaki się budzą – lecz ja słyszę –  
coś w moim sercu łzami rosi –  
w dół się przechylam, w wielką ciszę –  
serce się moje w dal unosi –  
serce się moje w dal wydziera –  
i już się stroi w kij pątniczy,  
w kamienną czarkę łyżę zbiera,  
gdy będzie konać – Bóg policzy.  
[Tylko mi nie płacz – nie łam dłoni –  
ze snów otrząśnij się złowrogich –  
jest coś, co nas przed zgubą broni –  
nas – i naszemu sercu drogich].

.....

Już Anioł chodzi między mgłami  
i je owiewa skrzydły swemi  
i tak uświęca, że nie plami  
ich pył, ni ciężar smętnej ziemi.  
Jako przejrzyste senne morze  
fioletem lśniące i błękitem  
falują mgły te po przestworze  
srebrzysto-jasnym, złotolitem.  
Nagle się mienią na różowo,  
jakby od szczęścia zapłonione –  
tak przenajświętsza Cię Królowo,  
maluje serce rozmodlone:  
w złoto-zielonej mgieł obręczy  
ognista róża lśni szkarłatem,  
rozwiewa skrzydła ponad światem –  
raczej na światów gdzieś przełęcz.  
Drzewa jak wyspy koralowe  
zaczarowane, niepojęte –  
obłoki, jak kadzidło święte,  
czerwone wewnątrz i lilowe.

-----  
Słysząc za szybą tuż brzęczenie –  
to motyl rwie się do swobody –  
leć – i poleciał na ogrody –  
leć – i nieś słońcu pozdrowienie.

Słońce! Ty jesteś ziemi królem –  
Boże! Ty jesteś świata słońcem –  
Duszo! Ty jesteś bóstwa gońcem –  
Serce! Ty jedno – wiecznym bólem.

\* \* \*

Płyną ciche, srebrne łzy  
i fioletów płynie żal  
w nieskończoną ciemną dal –  
pachną zwiędłe bzy –  
to Ty, duszo? Ty!

W chmurach leci czarny ptak,  
niesie w szponach krwawy plon –  
– Czy to z Twoich dumnych łon  
– wyrwany ten znak?  
Tak, ma duszo, tak.  
– Tyś mię zaklął w tęczy snów  
– do tych szarych zimnych mglic –  
– co masz mówić – prędko mów –  
– łzy Ci płyną z lic –  
Nic, ma duszo, nic.

\* \* \*

Bądź zdrowa! [jak dziwnie brzmi dzwon!]  
Bądź zdrowa! [lecą liście z drzewa...]  
Bądź zdrowa! [miłość jest jak zgon...]  
Bądź zdrowa! [wiatr złowrogi śpiewa...]  
– *Już nigdy!* –  
    Rwie serce Twój płacz!  
– Wydarł się z piersi niespodzianie,  
– *żegnaj Cię: – trzeba – i Ty Boże racz –*  
– *litości!*... – –  
    W konie!... Chryste Panie.



## PRZED BURZĄ

Tak... więc mi radzisz jedno – zapomnienie –  
i przyjaźń dajesz miłosiernej siostry...  
Wiem – obowiązek, przysięga, sumienie –  
wiem – i nie żądam – wolę ja nóż ostry,  
niżli łagodne czyścicowe płomienie.

Już późno... wróćmy. O, jak zmienne, Lenko,  
pogody świata – wiatr chmurzyska goni  
i pędzi prosto – patrz – w Twoje okienko  
podniebne, skryte w hiacynty i bluszcze –  
i tam łzy drobne, rzęsiste uroni.

Czy wiesz? gdy drżący wichur w szyby pluszcze  
mam dziwną pewność i dziwną obawę,  
że tak sam jeden będę w dni szarawe  
umierał... Nie myśl, że straszyć chcę zgonem –  
poję się życiem, jak faun winogronem.

Otóż i dom Twój. Deszcz okrutny siecze.  
Wszelka tragedia swą banalność wlecze.  
Milczysz? wciąż milczysz... i oczy masz wbite  
w szorstkie, zdeptane, brukowe kamienie –  
ja wiem – tam czytasz napisy wyryte –  
ja zgadnę:  
„depce po nas przeznaczenie”...

Mej duszy osnowa,  
którą ci składam na wieczność:  
był ból i była konieczność  
i Kain i grzech i Jehowa  
i ducha śmiertelny głód –  
a teraz wolność – i cud.  
Widzisz bezgrzmotne błyskania?  
piorun się w tej chmurze chowa.

Z płomiennej róży kochania  
kto się skałą nie narodzi –  
zginie w powodzi.  
Śmiejesz się smutno – ciemne moje słowa...  
trzeba zwyciężać... zwyciężać... bądź zdrowa.

### ZOFIA CASANOVA (z hiszp.) SKARGI

Pod krzyżem zgięta – w mroku rozpaczy  
na ostrych głazach dusza się krwawi  
i swą Golgotę krwią serca znaczy...  
czy już z tej męki nic nie wybawi?  
Anioł, co strzeże przeznaczeń dróg –  
– Tak, rzecze – Bóg!

Cios mnie oślepił, zgubiłam drogę,  
rana zalewa wciąż oczy moje –  
pośród ciemności kroczyć nie mogę –  
i brak mi wsparcia – i tak się boję –  
co robić. Panie? drzę, jako liść –  
– Z miłością – iść.

Czyliż podobna wlec swoje życie  
z okropną wizją ciągłej niedoli?  
gadzinę myśli zatruwać skrycie  
i wiecznie milczeć o tym, co boli –  
gdy w uszach moich bez końca brzmi  
marność mych dni...

Tak więc – wśród duszy osamotnienia,  
gdzie każde tchnienie goryczą dysze –  
jakiż, o Panie, dasz cud zbawienia,  
aby się burza zmieniła w ciszę  
i przestał jęczeć rozbity dzwon?  
– Jedyne... zgon.

## OGIEŃ

Samotny siedzę przy kominka blasku,  
na ścianach drgają fantastyczne mary –  
z bezdźwięcznym śmiechem w takt suchego trzasku  
litanii słucham dusz – w łunach Ofiary.

Powoli smutek objął serce senne,  
jak pająk muchę, w szarą swoją przedzę;  
smutek tak wiotki, jako mgły wiosenne,  
a tak bezbrzeżny, jako ludzkie nędze.

Łuczywo gaśnie – pokrwawione ściany  
snują mi szeptem dziwne opowieści  
„szedł w nocy młodzian z Chrystusem nieznany” –  
a serce moje w okna mi szeleści.

Oh, zimno – czarno – źle –  
wicher na polu dmie –  
weź ono drzewko zmarznięte,  
rzuć je do ognia – niech zgorze –  
mój Boże!  
a serce moje uczyn równie święte.

\* \* \*

Kiedy odejdę w dal  
zostanie po mnie żal –  
daremny będzie żal,  
gdy płynąć muszę w dal.

Lecz tak się łączy żal  
z moją tęsknotą w dal –  
że patrzę w moją dal –  
jako w bezbrzeżny żal.

## WILIA

*Memu Ojcu.*

On do mnie pisał list – mój synuś mały!  
patrzac się w księżyc – na szrężodze szyby  
pisał mi rączką, że już nadleciały  
aniołki – Pan Jezus przyjdzie – łowią ryby –  
złote lśnią gwiazdki...

– niech mój Tatuś wraca –  
Mama jest chora – Tatuś caca –  
mój Tatuś dusia...

Lecz pewno wstrzymały  
chmury ten list, lub Anioł biały –  
bo mi się nie wdarł promień w stalagmity  
i nie oświetlił groty, łzami szumnej  
i nie przypomniał, że są gdzieś błękity –  
i Bóg – i w moim sercu dwie Jego kolumny.

Raduj się duszo moja w Panu,  
rozbłyśnij, jak zorza, w purpurze  
i zamek słońcu na strzelistej górze  
wybuduj – w dal od czarnego tumanu.  
Choćbyś utracił wszechświat – nie stracone  
nic – bo masz dwa. serca przelśnione  
i na tych skrzydłach wylecisz wśród pieśni.

Tobie syneczku, – pisze Tatuś dusia,  
że wróci – weźmie na rączki Jarusia  
i będzie z Tobą zbierał fijołeczki  
i będzie nucił piosneczki  
o kwiatku, co się nie rozwinął wcześniej –  
– i Mama już płakać nie będzie...

Ale Ciebie groźny idzie za mną wszędzie  
i nie wiem, kiedy mię wyzwoli  
z tych mroków – Bóg.

## SAMOBÓJCA

Biją w mą czaszkę, jak w dzwon, głuche grzmoty  
i krwawa ręka pisze mi przekleństwo.  
Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo  
i porzuciłem raj i zeszedłem w czarne groty.

I płynę w mrok – i wiem, że oto zgasnę,  
jako pęknięte słońce. W imię Ojca, Syna!  
mam w sercu głąz, a tu głębina –  
jam tułacz – ale będę miał królestwo własne.

Ta lufa zimna – lecz ogień gorący –  
dobry to ogień, co ucisza serce –  
na górach wschodzi blask błogosławiący  
me wrogi i płaszcz królewskiego zdziercę.

Jako pelikan – krwi mojej żywicią  
karmiłem – nicość! – a dzieci me z głodu  
umarły – a moja Matka niewolnicą  
obraca w żarnach krew i łzy narodu.

Wezmę mój pług – ja Piastów pogrobowiec –  
ja dumny kneź – zaoram ziemię czarną –  
i będą iskry iść – jak złote ziarno.  
– A na Łomnicy – strzaskam z porfiru grobowiec  
i wyjmę moje serce...

## DUSZA W CZYŚĆCU

Umarłych ceniom i w gwiazdne kurhany,  
składam tę urnę przetlonych pamiątek,  
jakoby ciała umarłych dzieciątek.  
Bo duch mój z ziemskiej jasności wygnany  
wstecz się ogląda na rodzinne łany  
i nim go śnieżne pochłona zamieci  
do chat się tuli, gdzie łuczyna świeci.

W umarłych święto, w jęki niepowrotne,  
serce się moje nie czuje samotne.

Ach, pamiętam knieje, szumiące dokoła,  
świegot ptastwa, ryk zwierza i dymiące sioła –  
wonie traw pokoszonych i białe bociany,  
lejące gdzieś aż z Indiołów na mój dach żerdziany.

Dziś – pół świata zbłądziwszy na smętnym błąkanii –  
Tobie, coś moją młodość widziała w zaraniu –  
Lipo cmentarna! Xieni pszczoł i roju  
duszyczek, co już doznały wiecznego spokoju –  
pod cieniem Twoim, pod Twoją obroną  
chciałbym złożyć mą duszę, jak falę znużoną  
i lśnić w Twoich konarach zbłękitnionym niebem –  
a męką moją, jak czarnym podzielić się chlebem  
z oną Królową, co była duchów żywicielka –  
a za Chrystusem zeszła w otchłań...  
I teraz Ciebie jej błąka się w wichrowe noce,  
a w oczach wypalonych szrężoga migoce  
i jasność wielka.

Chciałbym pługiem rozorać krwawe sarkofagi  
i z płomieniem – w królewski zejść grób –  
i w kryształny grać dzwon – i wziąć na ramiona  
i nieść Bogu, aż oczy odemknie przelśniona  
i zorzami rozbłyśnie jej trup –  
i pokłonią się króle i myrrhę przyniosą jej magi

i przyjdzie Oblubieniec –  
ze zbóż jasnych da wieniec –  
a śmierć, jak suchy liść  
odtrąci z Jej łona –  
i wstanie zbłękitniona  
i będzie ku nam iść.

Lecz za winy własne lub mojego rodu  
na niwach spustoszonych umierając z głodu,  
u źródeł jadem strutych konając z pragnienia,  
to się spalam w pożarach, to marznę wśród cienia –  
w rozpękłych górach lawy księżycy martwego.

Idzie wiejskie pacholę przed Maryi ołtarze –  
niech Cię, moja dziecińco, pychą Bóg nie karze –  
i niech Cię odtąd Aniołowie strzegą.

Tu znamiona  
światów obu:  
Ciemność kona,  
Anioł globu  
wchodzi z grobu.  
Już kry pękają w czarnej wodzie,  
róże mistyczne w mym ogrodzie,  
róże – gwiazdy –  
w sercu mym dzwięczy chór aniołów,  
w sercu się kruszy rdza i ołów –  
miej łzy! miej łzy!  
Z ofiarnych czas  
dymi się krew –  
ach, Ojcie nasz  
słyszysz ten śpiew ?  
Przez mroków łąn  
wrzyna się pług –  
z czerwonych pian  
ognisty Bóg.  
I runął grom  
w mogilny tyn  
i zadrzał dom –  
wstał Boży Syn.  
Na tęczach łąk  
lilije w krąg –  
na głębiach mórz  
królestwo zórz...

*Niewiasta klęcząca:*

Czemu duchy płaczą,  
błądząc pod jodłami?  
niebios obaczają,  
Boga z aniołami –  
Alleluja...

Ziemia się wznosi  
jak wonna tuja  
w niebiosach buja –  
skrzydła me rosi  
łez Alleluja...

*Śmierć z kosą:*

Postawił mnie Pan  
na szmaragdzie łąk  
i do jasnych wód  
wiedzie mój lud –  
Alleluja...



## IN LOCO TORMENTORUM

*Vivo sin vivir en mi...*  
*Żyję – nie żyjąc już w sobie, na życie*  
*aniołów spozieram, a w mroku, w rozpacz*  
*umieram.*

## MORIETUR STELLA

Godzina moja się zbliża  
i otaczają ciemności –  
już wyschły źródła miłości  
i w płomiennej męce krzyża  
serce wciąż głębiej się zniża,  
wciąż głębiej w nim rany rozdieram –  
i żyję, by czuć, że umieram.

Na fali czystym błękitnie  
łódź moja płynie w wygnanie –  
i widzę zorzy świtanie –  
i widzę loch mój w granicie –  
oh, ręce moje otnijcie,  
gdyż bramę Grozy rozwieram –  
On rzekł mi: ja w Tobie – umieram.

Nade mną złote łabędzie  
rozbłękitniają się w hymny –  
a w głębi widzę gad zimny,  
i oczy krwawe – w obłędzie –  
i ktoś mi szeptem: – ja wszędzie  
za twoim sercem się wdzieram –  
ja mrok – ja śmierć – ja Bóg – nie umieram.

O wy, kratery wulkanów,  
zamarzłym ogniem zionące –  
o, moje róże więdnące,  
wśród czarnej mgły oceanów –  
o niedolo mych peanów,  
w których się Boga wypieram,  
a stopy zimne całując, umieram.

Słowiku, co ożywiasz gaje  
w pustyniach mojego łona –  
ach, jakże serce me kona  
ach, jakiej męki doznaję –  
pałac w płomieniach swe raje –  
na lichej kolumnie się wspieram –  
z nią padam – i łkam – i umieram.

Z Twych rąk mi płyną ulżenia,  
gdy krwią swą rosisz me lico –  
lecz doli mej tajemnicą  
zamknięta w grodzie płomienia!  
gdzie tak mnie trapią cierpienia  
i tyle szturmów odpieram,  
żeć zamek zdam – bo umieram.

Oto jak cień się przekradać  
pod murem rajskich ogrodów –  
w ogniu się pałac wśród lodów –  
mieć Cię – a nie posiadać –  
zdobyć – ukochać – postradać –  
to człowiek – z niego się wydzieram  
– daremnie! daremnie żyję i umieram.

## WAMPIR

Modlą się duchy ciemnych wód –  
modli się serce krwawe.  
W wnętrznościach mógł szłocha lud  
i szłocha serce krwawe.  
Armat śpiżowych tętni grzmot  
i tętni serce krwawe.  
Bagnety pełzną pjanym rot  
i pełźnie serce krwawe.  
Zadrgały bruki rżniętych miast –  
zadrgało serce krwawe.  
Wampiry gaszą wieczność gwiazd  
i gaszą serce krwawe.  
Zhańbione ciała – pusty dwór –  
zhańbione serce krwawe.  
Wtem tryumfalnie zapiał kur –  
i pękło serce krwawe.

\* \* \*

Zahuczał wicher – wicher jesienny  
nad moim sercem – sercem tułaczem –  
i Anioł senny – Anioł Gehenny  
już mnie powitał – powitał płaczem.

## TEMPLARIUSZ

Na ciemnym morzu wicher rozpaczy  
szarpie i targa żagiel tułaczy.  
Płynę bez steru, płynę bez wiosła –  
oby mię prędzej burza rozniosła!

Ja – rycerz dumny świętego Grała –  
[duch mój się dotąd ogniami spala]  
Różany ogród bożych tajemnic –  
[dziś uroczysko mogiłnych ciemnic]  
Ja – com Chrystusa wynosił z grobu  
[oto stygmaty na rękach obu] –  
Ja i me gwiazdy cicho spadamy –  
jak lilie zżęte w grobowe jamy.  
Morze się pieni, ryczy jak lew –  
nade mną stado znudzonych mew.

Goni je, szarpie dzika rybitwa –  
skrzydła ich błyszczą niby modlitwa.  
Oh, dajcie łuk mój, który ocala –  
wzdyma się grzywą ostatnia fala –  
łódź wylatuje w obręczy pian –  
na trąbach śmierci zagrał mi Pan.

-----  
Litości zebrze tłum obłąkany,  
katedr się chwieją kamienne ściany,  
runęły, gniotąc serca i mózgi,  
w jelitach sterczą krzyża odruzgi.  
Dłonie błagalne wbiły się w drzewo,  
otchłań się kłębi z czarną ulewą,  
na wirach tańczy ludzkość wyrodna,  
pod serc nawałą krzyż idzie do dna.

Morze się pieni, ryczy jak lew –  
nucę spokojnie ostatni śpiew.

## NATCHNIENIE

Na koralowych snu księżycach  
Ciebie me skrzypki sławią, Pani!  
do ciemnej schodząc mar otchłani  
zapalasz kwiaty na łzawnicach.

Uwiedłe serce, jak dzieciątko,  
tulisz do piersi obłąkanej  
i dziwnej pieśni – nie wygranej –  
bawisz nadziejną pamiątką.

Już się godzina zaćmień zbliża,  
kiedy mię z Tobą Bóg rozdzieli –  
Ciebie uniosą w chór anieli,  
a mnie przybiją do stóp krzyża.

## SANTA HERMANDAD

*Enclavado pies y manos en un rnadero  
y en cruz, con tormentos inhumanos que  
me respondeys Maranos malvados perros  
sin luz.*

*(Hurtado 1557)*

*Gwoździami za ręce i nogi przybity do  
drewna i krzyża w nadludzkiej męczarni –  
którą spląćcie, Maurowie, niewierne psy  
bez świateł.*

Bujnie zroszony mój ogród krwią.  
Z lochów tych na świat nie wyjdzie jęk.  
Braciszków moich wiedli do męk –  
[a dzwony dzwonią...] – kleszczmi ich rwał.

Lampka im zżarzy skórę do trzew,  
na dybach zwisną jak harfa strun –  
a krzyż zielony z krepą wśród łun,  
jako nadziei bluźnierczy krzew.

Oczy ich próchnem świecą, jak duchów –  
usta zgniecione byczym pęcherzem –  
i tak przed ojcem staną kacerzem,  
w drewnianej klatce, z brzękiem łańcuchów.  
A łzy tych gromnic na twarz kapiące,  
nie tak bolesne, nie tak gorące.

## AUTO-DA-FÉ

Przyjaźń mi zdradnie ręce związała,  
gdym je wyciągał w górę do nieba.  
Ojczyzna plwocia mnie obryzgała,  
gdym ją nakarmił z wina i chleba.

Miłość poranna w pustkę wywiodła,  
z twarzą słoneczną Pani alkierza;  
a miłość Święta – bok mi przebodła,  
i do miejskiego ciśnie pręgierza;  
a miłość Gwiezdna – serce wyrwała  
i psom rzucając – naigrawała.

Rozumek, mistrz mój, w galowym fraku  
i do żelaznego przybił mię woza –  
a na nim dzwoni Śmierć Dolorosa –  
a ja się duszę – w złotym kołpaku.

## QUEMADERO

*[„była to platforma, ułożona z kamieni.  
Na wierzchu cztery posągi proroków,  
wewnątrz pustych – gdzie wprowadzano  
osądzonych i spalano po kilku naraz  
w tym rodzaju babilońskiego pieca”].*

Sztabą przykuty do proroka,  
gdzie pocałunków lśnią motyle,  
a z ust mych płynie krwi posoka,  
a w uszach dźwięczą krotofile.

Ogień buchnął – i czarne mantyle  
dech zaparły, jak fala głęboka –  
tylko jednej przechrzciance z Maroka  
oczy gasną, jak gwiazdy w mogile.

Wczoraj z braćmi łamałem się w celi  
pleśniącym komunii chlebem,  
a barłóg zamiast pościeli,  
a ciemny loch był nam niebem.  
Król złotą błysnął ku nam szpadą,  
na ogień dziatki moje kładą.



## MADONNA DOLOROSA

*[„... żelazny posąg z kolcami do wewnątrz,  
w którym zamykano przestępcę”...]*

Coś w mym sercu dziko pęka –  
w dzwon uderza ciemna Groza –  
i kolczata dusi ręka –  
to Madonna Dolorosa.  
W snów mistycznych mym ogrodzie  
drga konwulsją Lilia – Roza,  
zamrożona łśni mimoza,  
a w piekielnym tortur chłodzie  
każdą żyłkę w niej przebodzie  
Pani królestw – Dolorosa.  
Idzie święta w aureoli z  
dzieciątkiem na ręku zmarłym –  
żrenice puste rozwarłem,  
czując, że nic już nie boli.

## REINKARNACJA

Z bram czarnych idę Babilonu,  
z ruin, gdzie ptastwo dzikie jęczy,  
w mroku się bijąc o pierś dzwonu.

A ciała królów poszarpane  
przez widm złowieszcze wardałaki,  
a rzeki krwawą toczą pianę.

W pałacach pustych błędzą straże –  
łańcuchem skuli czaszkę moja,  
w piekielnym zanurzając warze.

Abbadon czekał z mię ofiary,  
lecz anioł Boży wszedł do lochu –  
legł z mieczem w sercu człowiek stary.

Po skałach zbiegłem stromych w morze,  
śpiewem otchłani jęczą fale,  
konchy, jak łzy me, lśnią w pokorze.

Słucham objawień Twych w głębinie –  
komety się krzyżują w mroku,  
okręt mój w Ciemność Bożą płynie.

Na włosach zmarłej gram pieśń Wschodu,  
bym Cię nie przeklął Hieruzalem,  
obłąkanego Ty narodu

Matko! – a bólem Twoim się opaszę,  
a głowę swą na gwiazdach złożę,  
wieczność, jak wino zleję w czaszę.

A kości moje wezmę z ziemi,  
którą przyciemnił Duch Twój Pański,  
i odtąd ziarnem bujnym plemi.

Krwi mej czerwone bystre prądy,  
co wypłynęły z gór Taboru, –  
nowe przelśnione ujrzą lądy.

Serce mam owoc z tego drzewa,  
co kwitnie w raju snem Cherubów,  
a ptak żałoby nad nim śpiewa.

A śpiew ten z harfy jest proroków,  
z płomienia gwiazd i z męczenników,  
z piorunów, z wichrów i obłoków  
i z onych Judasza srebrników,  
jenżmi Cię kupił człowiek, Boże.

Tyś tajemnicze posiał znaki,  
abym powrócić mógł do Ciebie,  
jak słońce w ojczyście zodiaki.

Ale mój okręt wiry niosą –  
przebóg! pod więzień ślizgie ściany –  
rozpacz mię krwawą zlewa rosą.

I szydzą ze mnie czarni strażę  
i krzyż gotują mi jutrzeńki –  
wracam w mych więzień kurytarze.

I to wszak darem z Twojej ręki –  
ból – wieczność męki...

## WPOŚRÓD RAJU

*„Patrzyła na różnobarwną puszcze,  
którą obrały sobie za siedzibę pawie  
– uśmiechając się, ale z sercem pożerany  
przez płomień smutku – jej wielkie oczy widziały  
rzeki o jasnych wodach i drzewa okryte  
kwiatem pnączów.”  
(Savitri)*

## NOC MAJOWA

Osły w koronach zasiedli na trawie –  
świelaki różę całują polną –  
a śmierć odmiga się w stawie  
i gra piosenkę swawolną.

Efemerydy,  
lećcie w tan –  
o kwiaty jezior, nereidy!  
na multankach w dąbrowie gra Pan.

Efemerydy  
lećcie w tan,  
lećcie w tan –  
miłosnym splotem  
objęci  
wieczyście młodzi  
i święci –  
śmiertelnym grotem  
przeszyci –

W migliwej sinej fali  
złote karasie i płotki,  
a cierpliwe zimorodki  
patrzą swym okiem ze stali –  
a na drzewach stuk czarnych kowali,

wśród jarzębin kraśne krzywodzióbki  
i pustułki z oczyma jak hubki –  
w świącie wesołym i śpiewach  
to nad wodą – to latam po drzewach.  
Do nocnej hulanki  
stworzone w lasach polanki.  
Wszystkie ptaszki hołd mi czynią,  
bo dziś me śluby z boginią.  
I oto nad jeziorem,  
stoim w kwieciu purpurowem,  
łzy szczęścia lejąc z zachwytem i trwogą,  
miłosną płonąć pożogą –  
ogień ogarnia te prastare drzewa  
i płaczą smolnymi łzami,  
a znajoma – z mórz polarnych mewa  
aureolą się toczy nad nami.  
Ach, szkarłatne pnące fakirów,  
ach, kaktusów gwiaździste królewny,  
ach, dwa groby szklane wśród kirów  
i płomień serc naszych powiewny.  
Zaszumiał skrzydłami król Gryf  
ze swą kochanką Łabedą –  
wśród płomiennych rumaków i grzyw  
pędzimy z Norn chmurnych czeredą –  
a góry pod nami –  
a śnieg pianą –  
jakby z ziemi wytrysnęły fale –  
a dokoła bezmiar szafirowy –  
i ogień – i bór – i te sowy,  
wpatrzone źrenicą przerażeń,  
co pojęła boski szal wydarzeń.  
Ale mi łzy płyną gorące,  
leśne fauny patrzą na mnie drwiące,  
bo ust naszych nie umiemy łączyć,  
i jak rzeka do morza się wsączyć –  
stoimy w niemej trwodze,  
w zachwycie, w krwawej požodze,  
a na rękach oplecionych w kwiaty  
sączą się rdzawe stygmaty.

Konające pary jednodniówek  
do nóg mych padają z szelestem,  
a grabarze czarni mrówek  
wloką ich – w kurytarze pod rdestem.

-----

Niegdyś błdziłem przez te kolumnady,  
co Abderrahman tworzył ukochanej,  
w ametystową noc Szeherezady,  
gdy w niebiosach płoną talizmany –  
– – – usłyszałem ryk osła –  
ach, jak rozpaczliwy –  
jak flet przedęty, dziki i chrapliwy.  
Lecz nigdy w ludzkiej krtani  
taka dusza nie wyrosła,  
taki jęk potępieńca z otchłani.  
Ja z nim nie pójdę w zawody,  
lecz wszystkim radzę! –  
    Efemerydy,  
    lećcie w tan –  
o kwiaty jezior, nereidy –  
na multankach w dąbrowie gra Pan.

-----

-----

\* \* \*

Stoi kamień na kamieniu – i jeszcze kamień –  
a ty się, serce, na smoka zamień.  
– Czemu, więźniu, płaczesz – do swej wioski wrócisz!  
– Idź swą drogą, Panie, bo się nie zasmucisz.

\* \* \*

Wśród traw  
omdlały leżą  
bezwładnie –  
jak senny staw.  
Czarne wiewiórki  
czyhają na dzień  
i każda żywa  
myśl tam przepadnie,  
wola spoczywa  
w zaroślach na dzień.

Czy sen?  
dzikie widziadła –  
gromada hien  
umarłą duszę  
kręgiem obsiadła.  
Krew płynie z żył –  
lecz słodko znoszę katusze –  
i śnię – żem kiedyś dawno – żył.  
W obojętności  
bujnych pokoszonych traw –  
idę do Boga –  
wśród kolumn czarnych wieczności

A złota rosa na twarz moją pada.  
I wstrząsa dreszcz.  
Czarne chmurzyska,  
jako bawołów pędzących stada –  
tysiące krwawych oczu błyska.

I kataraktą runął deszcz.  
To sen mnie łudzi –  
to nad grobem wyje  
oślepla skarga –  
ja głaz myślący – nie żyję.

-----  
Grom budzi!

-----  
Wichrem sieczony –  
nad grzywą rumaka –  
porywam mocnymi ramiony  
piorun –  
i skrzydła swe rozwijam ptaka.  
Nad morze!  
nad lśniące  
gwiazdami usiane morze –  
za purpurowe góry  
w czarne głębokie niebios.



## AKWARELE

Jesienne lasy poczerwienione  
goreją w cudnym słońca zachodzie.  
Witam was, brzozy, graby złożone  
i fantastyczne ruiny w wodzie.  
Czemu się śmieją te jarzębiny?  
czemu dumają jodły zielone?  
czemu się krwawią klony – osiny?  
płyną fiolety mgieł przez doliny  
i jak motyle w barwnym ogrodzie  
latają liście złoto-czerwone.

\* \* \*

Z wyżyn spoglądam na leśne obszary  
pod tchnieniem, wiatru jękliwie szumiące.  
Tam pogrzebałem – w szafirowe jary  
troje mych dzieciak – i siebie tam strączę.  
Nad jeziorami wznoszą się opary,  
krążą stadami wrony żer wietrzące.  
Pójdę – i z czarnej tej jedliny zrobię  
krzyż – i wykrzesam iskrę wiary –  
i zapalę ten ogromny bór – hymnem o Tobie –  
jeśli mi wrócisz jedno z tych dzieciak – żyjące.

\* \* \*

Noc mi rzuciła swą czarną zasłonę  
na serce – a okręt mój płynie wśród lodu.  
Wyskoczę na brzeg – pójdę do mar swych ogrodu.  
Pan Jezus furtę ozwarł – ma zranione  
czoło, lecz w oczach ironii błyskanie.  
.....  
.....  
.....  
.....  
Pan Jezus śmieje się – i księżyc gasi.

\* \* \*

Dotknięciem wróżki mchy szmaragdowe  
mienią się w barwne perskie makaty.  
Z swych grot podziemnych wyszły różowe  
królewny i w perłach błyskają ich szaty.  
Zwiędłe tojady chylają głowę,  
a w aksamitach puszą się pleśnie.  
Iskrzy się farfor, brąz i bławaty,  
pazie, rycerze, króle pąsowe  
i bladych orlik – madonny we śnie.

\* \* \*

Poją mnie wrzosa, paprocie miedziane  
i srebrne słońce i lazur głęboki.  
Płyną –  
    doliną – potoki wezbrane –  
łączą się –  
    sączą – przez śniegi, opoki –  
łona –  
    ramiona tulą się w obłoki.  
Duch mój okraża Himalajów szczyty –  
grody –  
    pagody tylko sercu znane –  
w sennym klasztorze – spoglądam na morze,  
w złotą, błękitną, migotną Nirwanę –  
w czarne, bezdenne, spienione granity.

\* \* \*

Fioletowe góry  
zapadają w mgły,  
ciemniejszą lazury –  
jakby w głębię szły.

Złoty róg miesiąca  
sieje poblask mdły –  
lasów wiatr nie trąca,  
jakby do snu szły.

Potok wciąż głośniejszy  
rwie się jak zwierz zły –  
smutek wciąż czarniejszy –  
coraz gęstsze mgły.

\* \* \*

Jaki lekki – zwinny – chybki –  
sunę przez zarośla!  
mój skok przesadza polany,  
skapane w mgle i księżycu.  
Oczy migocą zielono,  
grzbiet się pręży,  
cętki błyskają w zaroślach.  
Otom król chytrych, silnych  
zwierząt: ja –  
tygrys.  
I widzę:  
siedzi pod czerwoną palmą  
w białej sukni –  
z księgą indyjskiej mądrości.  
Pełzam w gęstwinie dżungli –  
u nóg jej począłem się łąsić –  
w obłędzie strachu  
nie śmie drgnąć.  
Patrzy na mnie, patrzy –  
jak ptak o bijącym gwałtownie sercu.  
Lekko ją łapą  
przechylam –  
ona próbuje wstać –  
i nagle –  
kły wbijam w klatkę piersiową  
– strumienie gorącej krwi  
w bolesnym jęku  
wiją się przed moimi oczyma.  
Ona tylko raz –  
mój Boże –  
szepnęła moje imię –  
I obudziłem się –  
mój Boże –  
własną  
pierś rozdarłem  
i broczę krwią.

## PALMY

Widzę w Twych oczach ciemne morza tonie  
i szafir nieba, co się w nich przegląda –  
rozkosz otchłani, która śmiercią zionie –  
ciszę bezmiarów – których się pożąda.

Lub mi się zdaje, że to leśne głusze  
w podzwrotnikowym słońcu gorejące –  
a w głębi zimne; strojne w pióropusze  
tęczowych kwiatów, a od lian ginące.

Tak się w mej duszy mienią Twoje oczy,  
że nic trwałego w nich, prócz tajemnicy.  
I próżno pytam, czy mnie do świątnicy  
ten sfinks prowadzi, czy pustych roztoczy,  
gdzie palmy wędną na słonecznym skwarze  
i tak do rajów podobne – miraże.

## STRYGA

Widzę w Twoich oczach zdradliwe sadzawki,  
kożuchem zgniłych lśniące nenufarów,  
potworne śmigi kręcących się żarów,  
roślin krwiożerczych węzowate drgawki.

Lub mi się zdaje, że to są wieżyce  
pohańbionego kościoła, gdzie straszy –  
i biją pięści w brązową grobnicę  
i leży ksiądz martwy w blaskach złotej czaszy.

Tak się mienią Twe czary, że kindzałem wydrę  
dwoje tych wieszczych, a złowrogich oczu –  
i pod skronią Zbawcy oprawię w przeźroczu,  
aby się zdało, że zmartwychwzniósł Hydrę.  
I niech urzekną gwiazd mroźnych ten szlak  
zimowy, łzawiąc bezdźwięcznie: tik-tak-tik-tak...

## STRACH

W mroku się idzie tam – kiedy wyje wiatr.  
Zwiotszała kuźnia wśród rozstajnych dróg.  
Za dnia nie ujrzysz jej –  
hej – hej –  
wyje wiatr.  
Noc mroźna – wiatr wyrywa pnie,  
sosny do ziemi gnie.  
Za cmentarzem bije młot –  
głuchy grzmot.  
Kuj żelazo,  
kuj żelazo –  
okute serce nie pęka.  
Skradam się – pod chaszcą zwałonych drzew –  
przez rozerwane nawałnicą skiby –  
do samej ściany, gdzie połyska żar.  
Dziura jest w dylach: widzę –  
niski człowieczek –  
[chwilami wyrasta nad chmury]  
z oczyma jak dwa lochy bez dna –  
w wyschłych piszczelach rąk  
dźwiga młot –  
i podnosi z wolna –  
jak nakręcona figura woskowa –  
zaś opuszcza nagle z potęgą –  
w straszne zębate kowadło,  
na którym się wzdryga  
rozkrwawiona hostia.  
Ona oddycha, jak serce –  
ona się przyczaja w sobie – i kurczy –  
w blasku rozbryzanych płomieni  
twarz bledsza od lilij  
wschodniego księcia.  
Oczy gasną cicho, jak księżyc na morzu,  
tuląc się w wiekuisty bezmiar czarnych szafirów.  
Ziemia się rozwarła  
i jeło zapadać oberwisko meteorów

w ziejącą wśród głązów szczelinę.  
A straszny ślepiec odepchnął kupę żuzli nogą  
i przez bór pędzi –  
i znowu powraca –  
sosny szumiące ugina jak rżysko.  
Moje oczy stały się podobne do dwojga  
zamarzłych okien.  
On nie widzi –  
nic ogląda się –  
lecz czegoś szuka niewidomy –  
i wygrzebuje coś skrytego w ziemi –  
wtem wicher uderzył żelaznym skrzydłem  
i runął – zawalił się dach.

-----

Idę śpiąc –  
nogi mam, jak ciężkie czarne trumny.  
Słyszę dźwięk trąbki  
i skowyt ogarów –  
siadłem w rowie –  
głowa mi opadła:  
idę już tak od wieków –  
przeklęty – bez winy.  
I obudził mnie mróz:  
szumi las –  
gdzie iść?  
droga tu –  
droga tam –  
Wlecze się za mną brzydka ropucha.  
Szatany z piskiem, jak szczury,  
osuwają się po drzewach –  
zmyliłem szlak –  
wróciłem w miejsce, gdzie kuźnia.  
Popiół zimny –  
kładnę się na kupie żuzli,  
sen okrąża mnie, jak ryś –  
nie wchodząc  
do wnętrza zmartwiałej, nieruchomej ciszy.  
*Kochanemu bratu S. Maszewskiemu.*



\* \* \*

Stanąć tak nad morzem  
z chmur kłębami na dnie  
i w głąb niemą rzucać  
jarzące klejnoty...

I pod jej pałacem  
oprzeć skroń na murach  
i wyrzec się – wyrzec  
duszy swej na wieki...

I żagiel rozwinąć,  
kiedy burza wyje  
i mknąć ponad góry  
i spadać – i płynąć...

## SERENADA

Indyjskie zwiewne kwiaty,  
kwitnące raz w sto lat –  
o piękna, wyjdź z komnaty,  
jak księżyc spoza krat.  
Na harfie gram Ci słowa,  
które się lśnią jak żar –  
czemuż Cię otchłań chowa  
i Ty nie wstajesz z mar?  
Ach, głupcy nie szaleją –  
powiedział biedny Wil –  
w nim bogi płaczą, lwy się śmieją  
z przelotnych szczęścia chwil.  
A smutek go pożerał  
do Imogeny lic  
i kwiaty z drzew odzierał,  
rzucając w nicość – nic.  
Wyjdź do mnie, o królowno,  
choć mam żebraczy strój –  
a rzeką gwiazd ulewną  
firmament olśnię Twój.  
Lecz biedne drzewko zsycha,  
umarły siejąc kwiat –  
i piosnka we mnie ścicha,  
jak więzień spoza krat.

## AMA

Moja tygrysica biękitnooka,  
na hebanowym łożu wyciągnięta,  
jedwab kaszmirski otula ją – śni.  
Szemerzą strumyki wśród araukaryj. –  
Kazałem do marmurowej sali  
wpuścić lwa olbrzymiego z gór Atlasu.  
Wsunął się niemy – z piorunami w ślepiach.  
Obszedł mnie w krąg, nie racząc spojrzeć.  
Zwarłem drzwi na łańcuch  
i z miradoru patrzę  
wśród purpurowo-złoto-biękitnych arabesek.  
Ama ocknęła się –  
moregowatym ogonem wyrażając radość –  
leniwo – niby odaliska – szła ku lwu pustyni.  
Lecz on drapieżną opętany chucią  
runął, jak z góry oberwana skała.  
Zwarli się –  
i czworgiem łap wyskoczył w powietrze –  
– czarna jaskinia mignęła pod brzuchem.  
Ama łyskawicą wysunęła się – kłęb  
sinych węzów niosąc w paszczy – wnętrzości lwa.  
Z pustą ziejącą otchłanią zataczał się  
i z wolna obchodził lew jamę krwi konając.  
Jak na wieczornych przechadzkach nad morzem,  
łasiła się do mej ręki Ama – od lwa nie tknięta –  
tylko bardziej leniwa pokłada się u mych nóg –  
i nie mogła wstać.  
Cierpiąc patrzała na mnie tajemniczym blaskiem,  
a w oczach jej morze gasło i ciemniało.

## ZATOKA TĘCZ

*... wielki cyrk, który przekroczył ścianę  
olbrzymich gór, otaczających Morze deszczów  
– tworzy Sinus Iridium...  
(Selenografia)*

*Księżyc: kto jesteś?  
Dusza: ja jestem ty.  
(Rigveda)*

## DROGA MLECZNA

Idę wśród gwiazd – i snów mych trybularzem  
zimne stęgle planety rozżarzam w ognia kościoły.  
Słowiki nucą radośnie,  
by umrzeć w marzeń wiośnie –  
ze swą kochanką wśród kwiatów  
błądzić na przełęczy światów.  
Płomień wybucha, szaleje – nad uczuć krwawym ołtarzem,  
w tryumfującej pieśni konają z harfą anioły.  
Ja Cię powiodę, mój młody  
witezium, na lepsze – na krwawsze gody:  
Twój okręt wśród mgieł i zawiei  
w kraj zórz popłynie Medei –  
a tam w głębinach jej oczy –  
zapomnisz, że krew dziątek broczy.  
Hej maski! lodowym wśród gwiazd kurytarzem  
w królewskich szatach – do uczty wesołej!  
Ścigajmy lśniące  
komet hurysy –  
a jako lampy mdlejące  
oświetlą nam miesiące  
grobow cyprysy.  
Z morza wyłowim barweny –

Tęczową śmierć Heliosa –  
wam oddam bogów niebios –  
mnie zamek martwej Gehenny.  
Precz widma! zostawcie króla na jego pustyni –  
sam jestem – w mroku się kłębią złe oczy Erynij –  
ktoś ze mną czuwa –  
ha, z gór się osuwa  
czarny lodozwał –  
sumienie!

### MEDUZA

Z grot czarnych, które rzeźbi sen i obłąkanie,  
z podziemi, gdzie wśród ognia żyje płaz –  
potok łez moich w zamęcie i pianie  
zapada w głuche bezdźwięczne otchłanie,  
gdzie Bóg się wyparł nas.

Zębate wieże i skaliste grody,  
księżycy krwawe, zatopione w mgle –  
miraże światła, lodowe ogrody  
i widm okropnych wyjące narody,  
co szarpią mnie.

Ty żyjesz w raju, ja mrę na Golgocie –  
na kresach duszy, gdzie Magog i Gog –  
grudę Twej ziemi rozbijam w tęsknocie,  
by Twoich świątyń iskrzyły się krocie –  
i pełnę w mrok.

Ja matka bogów – niosę Ciebie w łonie –  
choć nad mą głową syczy węzów gniew  
i patrzę w zimne ołowiane tonie,  
serce mgłą krwawą jeszcze Ci wyzionie  
łabędzi śpiew.

Bo Cię tak wielbię, żeś mnie bardzo zmęczył,  
i smagał grzechem i pędził mnie wzwyż –  
a nad przepaścią Anioł się rozstępował –  
i gwiazd obłędem serce me uwieńczył –  
i wznosił na krzyż.

Własne królestwa rozwaliałam w gruzy,  
by cię nie straszyć bezmiarem mych mąk –  
ale się spojrzeć strzeż w lico Meduzy,  
gdzie z obłąkanych oczu płyną czarne śluzę  
na gwoździe rąk.

W zimnym Tartarze – ja posąg antyczny,  
z torsem bez kolan i oczyma z dziur –  
uśmiech na twarzy mojej sardoniczny,  
a w piersiach źródło miłości mistycznej,  
jak tęcza z chmur.

## WYSPA GORGON

Wonny srebrzysty kwiat orchidei –  
miłość zbłąkana w czarnej zawiei –  
skrzydła rozpuścił nad nią krwawy sęp –  
biedna królewna, gnijąca wśród kęp!...

Tęczami śniegu migoce ten kwiat,  
ale się rdzawy w nim przesącza jad –  
w słońca uściskach motyl drga leciuchno,  
w mroku się jarzy zielonawe próchno.

-----  
– Wielu młodzianów legło u mych stóp –  
mroźny, głęboki zapadał się grób –  
księżyc się wznosi nad górą pustyni,  
pałac samotny jak serce bogini.

Wśród nocnej ciszy miedziane Centaury  
płyną w cieśninach i grają w litaury;  
chrapliwym dźwiękiem swych poczwórnych płuc  
świadczą, że kona ich z miłości wódz.

Syczącą głównie rzuciłam do nóg –  
inny mię pojął – tam w podziemiach – bóg!

.....  
Centaurze młody, sercem obłąkany,  
na dno kraterów zwiedli Cię szatany.

Wiatr zimnej nocy dworzec mój zapalił,  
bór się w gałęziach opalonych żalił,  
i poszłam w ciemność – czerwoną od łun  
– – oczy objawień pełne i run.

Słońce, gdy skrzydła swe opuszcza w mrok,  
tygrys raniony, gdy się pręży w skok –  
taką ma krwawość i taki ma wzrok.

A śpiew na falach łamał się wśród burz.

– Tam, gdzie już słońce nie odwiedza krain,  
– lecz harfiarz ciemny – starzec Wajnemain  
– przyciąga z głębin ciche światło mórz –  
– płynę wygnaniec, zabójca ojczyzny,  
– [czasem mi tylko pachnie zagon żyzny]  
– okręt steruję na złowrogi prąd,  
– aby ominąć Gorgon śpiewnych łąd.

– Orki, Meduzy, czarne Kaszaloty,  
– i wód miraże i tęczowe groty  
– [fale mi szumią jakby pokos traw  
– i śnię – mój dworzec z jodeł pośród raf].

– Na trąbie wodnej Norny mi zagrały  
– okręt wirując poleciał na skały...

Gościu! Gorgony ty się boisz łon?  
słuchaj, jak bije Ci wieczorny dzwon.

Tam nad jeziorem błękitnych lotosów  
gwiazdę Twych natchnień przypnę do mych włosów –  
kogo ja dotknę – ten nie wstanie już  
z sennego łoża moich czarnych róż.

W jedwab Cię miękkiej otulę niewoli,  
serce mi oddasz, które jeszcze boli –  
słuchaj – rzuciłam je w świetlaną toń –  
teraz na skrzydła moje pochyl skroń.

Hymn Twój poniesiesz umarłym narodom,  
ja nieśmiertelną jestem, w śmierci młoda –  
nie drzyj – to ramion moich tuli chłód –  
na Eleuzyjskich polach jest Twój lud.

Zaklnę Cię w kamień i poświęcę bogom,  
skrzydeł anielskich będziesz tlił pożoga,  
patrzac na morza, nie czekaj nikogo,  
wsluchany w gwiazdy – idź Samotną Drogą.

Jam jest Gorgona, – kochanku mych łon –  
słyszysz – wieczorny znów Ci zagrał dzwon.

*Przy grobie Medyceuszów – W. Dyzmańskiemu.*



## KOCHANKOWIE BOGÓW

Tam – w noc gwiezdną wypłyniem! i będziem na falach  
marzyć – nas dwoje; my Astarty  
zbiegając świątyń – jak nurek na skałach rozdarty,  
zaświecim perłą bólu w lesistych koralach.

Byłeś mi czarnym bóstwem, co krwi i ofiary  
żąda, w rozłęczu lśnić się i opalach.  
I Ty z Awernu przyzywałaś mary  
i serca dumne ważyłaś na szalach.

Tam – w noc modrą – gdy fosforescencje  
morza otoczą nas w pióra diamentów –  
ziół księżycowych wypijem esencje  
i jako ptaki z tonących okrętów  
do tajemniczych wysp zlecim w ogrody,  
pod berło Wieszczyki cichej – wiecznie młodej.

## IZIS

Purpurowe ciepłe słońce  
zapadało w morza toń,  
śląc w bezmiary złote gońce,  
co pieściły moją skroń;  
a ja leżę rozmarzona,  
zasłuchana w szmery fal –  
w głębiach płacze, w głębiach kona  
miłość moja, duma, żal.  
Oh, te czarne skał diamenty  
poszarpały stopy me –  
płyną dni me, jak okręty,  
w coraz gęstszej zimnej mgłę.  
Wtem zadrżałam: w boskiej krasie  
stał przede mną bóg –

tęcza była mu przy pasie,  
księżyc obok nóg.

Jego oczy dwa szafiry  
w ciemni moich grot –  
szał mistyczny płynął z liry –  
orłów gwiazdnych lot.

I ujrzałam w kolumnadzie  
marmurowy dwór – –  
ale cień się czarny kładzie  
ode mnie – jak z chmur.

I poślubił moje łono  
pośród Mlecznych Dróg –  
tę pieśń mroków potępioną,  
mocniejszą – niż bóg.

I on zgasnął – a ja płynę  
z trupem u mych łon –  
a pod łodzią mam głębinę,  
gdzie gwiazd leci szron.

Wiem: przedrzekły mi Charyty,  
iż przy dźwięku harf  
Horus wzejdzie – syn kobiety,  
już pogromca larw.

\* \* \*

O nocy cicha, nocy błękitna  
u stóp Twych leżę, całując Cię –  
warkoczy Twoich gąszcz aksamitna  
po wzgórzach gwiazdnych w niebo się pnie.

Srebrzą się stawy, szumią potoki  
i tylko serce w płomieniu burz –  
idę w puszczy leśnych ciemne wyroki –  
nocy błękitna – żegnam Cię już.

\* \* \*

Moja tęsknota  
do niewidzialnej kochanki,  
jak lilia złota  
marznąca w zimne ranki.  
Lecz żaden duch z zaświatów  
skrzydłami nie oprzędnie –  
oh, tyle więdnie  
kwiatów...

#### WODNE LILIE

Znam wszystko w życiu, co poznać jest warto:  
puszcze i stepy, wulkany i morza –  
znam drogi proste i kręte bezdroża,  
a na Tarpei mą duszę rozdarto –  
znam krwawe zemsty i proch przed kościołem  
i bramę piekieł, na którą się wspiąłem.

Wierzyłem Panu. O i dzisiaj wierzę –  
lecz Bóg mój nie jest już Bogiem zbawienia –  
błąkam się w cichym podwórku więzienia,  
patrzac, jak walczą dwaj czarni szermierze  
o czyjeś serce; patrzac w mgławicowe  
światy – i starca wiecznego – Jehowę.

W pałacu lilii krąży bóg miłości –  
złoto-zielony świetlak; nad jeziorem  
latają jętki – w wonnym lazurówem  
przestworzu, bo jabłoń dziś przyjmuje gości.  
Lecz w kielich krople spadają goryczy –  
węża zdeptałem – on zwinął się – syczy.

*Pani K. Zielińskiej – chodząc nad stawem w Ż...*

## ANAMNEZIS

Kwiaty pną się tęczowe wśród kościołów milczących –  
rosa w czarach się zbiera – kryształowych i lśniących.

Na szafirów ocean księżyc złoty wypłynął,  
jęk się ozwał derkacza i za lasem gdzieś ginął.

Grają chóry aniołów – nie, to w sennych szuwarach –  
korowody mar płyną – niosą ciało na marach.

I wstecz za się spojrzałem – na czarne kurhany,  
lico widzę precudne Pani mi nie znanój.

„Czy pamiętasz? jak przy kolumnie Memnona  
ty mię wzięłaś kapłankę w królewskie ramiona?”

– Ja Cię nie znam. –

„Z dolin Hiamawatu  
uniosłeś mię – zapach błękitnego kwiatu”.

– Nie pomnę. –

„A w czarnej Tartaryi  
tyś mię nawrócił rycerz – do imienia Maryi”.

– Nie wiem. –

„I jeszcze – ujrzałeś na balu  
moje oczy – szafiry – stopione w opalu”.

– I łódź moja płynęła w te zamarzłe morza –  
dziś dbam więcej o rosę karmicielkę zboża,  
niżli sny szczęścia. -----

----- W chmurach żarzą się łyśnice,  
jak pożar spalający wysp mych czarownicę.

– Przebacz! szepce mi jabłoń kwietna przetowłosa –

– przebacz nam! szepcą niwy, gwiazdy i niebios.

*Karolowi Drac – Καλω Καγαθω*

## MINOTAUR

Śniłem sen dziwny: żeśmy klęczeli oboje  
w kościelnym zmroczu lip –  
a z rozsrebrzonych ołtarzy  
sypał się kwiat – anielskich pełen twarzy –  
a na powietrzu brzęczą złote roje.

I klęczeliśmy przed sobą oboje  
i usta nasze społy się łzami  
i nie było już świata przed nami –  
i tylko jedna świętość: serce Twoje.

Ponad borami  
krwawiło się zorze  
i słycać szum!  
tak chrzęszczą zbroje  
lub do księżycy wzbierające morze,  
a my słuchając, klęczymy oboje.

Potem – uniósłszy mą dłoń –  
z licem płomiennym Ariadny  
wwołał mnie w grobów zamkniętych podwoje,  
a w głębi huczał Ten co mrokiem władny  
i pod kopyta zabrał serc oboje.

I po wykutej z brązu wężownicy  
przez gąszcza maków i modre powoje –  
ciała nam złocił blask różanolicy  
– to księżyc,  
wschodząc – zegnał nas oboje.

I już na wieki – w kolumnowej sali –  
pojrzałem w morskie lśniące oczy Twoje.  
Jakby mię w grobie ziemią osypali,  
uczulem wiew, co gasił serc oboje.

Ale się jeszcze rozdzieliło zarzewiem,  
osamotnione w głębiach serce moje.  
...Jeziora białym okryte modrzewiem  
i gór dymiących napowietrzne zwoje.

Wir mię unosił do skalistej groty,  
gdzie króle w złotych maskach i heroje;  
przez loch w sklepieniu widzę gwiazd obroty  
– błyska mi oczu fosforycznych dwoje.

A były drżące, jak noc przed oblędem,  
wicher w nich szalał, gniew i niepokoje.  
Wbiłem miecz z rozpędem –  
miedziana jękła pierś –  
on błogosławił krwią swą  
nas oboje:

– Ja  
– duchy z głębin mroku  
– wywiodłem, biorąc ból i wieczne znoje.  
– Z gwiazd niedosiężnych  
– umieram wyroku,  
– aby rozpalić  
– męką serc oboje.

-----

Nad pustym błędę brzegiem Acheronu,  
gdzie z pęknięć  
płyną law czerwonych zdroje.  
I gwiazdom śpiewam hymn  
podobny dzwonu.  
A w dzwon ten bije śmierć.  
Znów nas oboje –  
ja –  
i Śmierć.

*Widzącemu umierających i zmartwychwstałych Dr. Krajewskimu.*

*Szpital Dzieciątka Jezus r. 1891*

\* \* \*

Powiało na mnie morze snów –  
ruiny tajemnicze –  
w sosnowych borach Anioł-nów  
zapala krwawe znicze.

I już na głębie porwał mnie  
błękitnym wichrem łśnień –  
o Matko Boża – weź me dnie  
za jeden wieszczy dzień.

*A. Tyszcze – amar despues de la muerte.*

## WITEŻ WŁAST

Wśród nocy głuchej zagrał dzwon,  
nikt nie wie, skąd przychodzi on –  
kościół zamknięty, proboszcz w śnie –  
a cóż tam w mroku leci – mknie?  
pogrzeb? lecz co te mary konne  
znaczą – i jęki – i śpiewy studzwonne?

Zawrzyjmy drzwi i okna chat –  
będzie to dzuma albo grad,  
ale upiory gonią w las –  
sznur niewidzialny wlecze nas –  
i my za nimi – połą kryjąc  
twarz – idziemy na wpół żyjąc.

Przez wądół leśny, grzędaw ług,  
gdzie się nie wrzynał nigdy pług,  
przez bór, gdzie szumi skrzydłem strach,  
jak dusze błędne idziem w snach.

Stare zamczysko, drzewiej gród,  
ponoć olbrzymów byt tu lud –  
czepia się mszały z głazem głaz –  
płomień wybuchnął i zgasł.

O czymże gęślarz gra?  
w ciemnościach zejdzie Bóg –  
i w kim nie żywie skra –  
ten się obali z nóg.

O, widzim otchłań już –  
stoi w łachmanach król –  
i krwią napelnia kruż –  
może to lek? a może ból?

Na tronie Dziewa śni,  
chochliki w wieńcach róż –  
jak w one idziem dni  
do Chrystusowych zórz.

Obudźcie, Panie, ją –  
obudźcie z onych mar,  
w których się dusze rwą,  
gdy je skamieni czar.

I podchodzim mrący do zmarłej,  
i całujem gnijącą tę dłoń –  
sine wargi się bólem rozwarły,  
a robaki żłobią jej skroń.

Odór – stęchlizna –  
na sercu blizna –  
żali mordercę? że w pokutnych  
giezłach – do cieniów pielgrzymujem smutnych?

Czemu na czole mym krew?  
a czemu w oczach Twych srom?  
a czemu łamie się śpiew –  
to w hymn, to w jęk – to w grom?

~~~~~


Hej, hej! ze smoczych gniazd
wypęła czarny gad –
w koronie siedem gwiazd,
kwitnący wokół sad.
Dębowe grube pnie
żelazną łuską gnie,
płomieniem krwawym lśni –
krótkie są człeka dni –
serce zamiera nam –
u śmierci stoim bram;
w sercu się mroczy grób,
węża jesteśmy łup.
Ni jak zmarznięte krzewiny
ścięte szronem –
prężą się lwie drużyny
przed zaskronem.
On jeden z wolna paszczę
zwraca w krąg –
i toczy nas, jak praszcę,
w mgliwie łąk.
I grają nam, jak skrzypki,
zielska pól –
wije się przy nas chybki
czarny ból.
Aż tam gdzie w bagnach okno –
bez dna toń –
i gdzie rosiczki mokną,
łamiąc dłoń –
topią się i nurzają
duchów ćmy –
skrzypeczki śpiewne grają:
tęskne-śmy!
A duch w koronie gędzi
niemą pieśń –
i szlocha na krawędzi,
patrzac w pleśń.
I zepchnął go tam dłonią
Witeź Włast,

odziany złotą bronią
z klętych gwiazd.

I przeciw smoku dumnie
zagrał w dzwon –
a młoda pani w trumnie
krwawi szron.

A cały srebrem tkany
śniów król –
jak słońce – gdy tumany
kurzy z ról –
tak on rozteńczył smoka
aż do chmur –
a noc szafirooka
schodzi z gór.

I tam na nieba morzu
skrzy się gad,
a my – jak na przestworzu
bujny kwiat.

A pieśń ogniami błyska –
wichrem wiar –
jakby przez uroczy ska
wionął żar.

~~~~~

Orły! niechaj wam ukążą szlaki w błękitach –  
w lesie tur, w stepie sumaki –  
a potoki na granitach,  
a w morzu wiry Malsztromu –  
a w chmurach – śpiew gromu.

Na poboju legło sto tysięcy  
młodzianów –  
każdy jęk – każda rana więcej  
mówi niż mądrość brahmanów,  
bo umierał wszechświat w każdym łonie,  
a bóg – słońce sztydziło na tronie.

Oto wyschły w posusze las dębów –  
zapalę –  
i tryśnie z ożywionych zrębów  
ognia zachwyt, a nie żale –  
kto się dotknie mego mroku –  
wzleci jak Perkun w obłoku.

Ja nie będę wam grał pieśni smutnej,  
o Cienie!  
lecz dam tryumf dumny i okrutny,  
co zawali błękitów sklepienie  
i zdruzgoce –  
waszych bogów tęskniące bezmoce.

I powiodę was w kraj zórz polarnych  
z dźwiękiem rogów –  
i zakrwawię u kamieni ofiarnych –  
i przekuję was ludzi – w półbogów –  
dziką pieśnią serca wam zachwycę –  
a do ręki dam grom – i orlicę.

Ognie! niechaj was wśród mroków rozżarzą,  
Ocean! niech was wichrami napoi –  
jak archanioł z łańcuchem w gwiazd zbroi  
zejdźmy się z Bogiem twarz z twarzą.

~~~~~

I cały ogromny lud –
jak w burzy lecący śnieg –
rwał się na szczyty gór –
w siedmio-płomieniu gwiazd.

Pamięci rycerskiej Sewera.

BOJAN

Patrz, mój synu – kry płyną wśród bezbrzeżnej rzeki –
nad nią drzewa z gałęzi obcięte – kaleki.

Patrz, mój synu – nie wody szumią, lecz pacierze –
nie kry płyną – lecz z sztandarów obdarci rycerze.

Nie kamienie – ale maski tam grabarzy –
nie jodłowych lasów drzenie –
lecz śpiew budzonych pod ziemią cmentarzy.

Nie sierpy dzwonią – ale noże –
nie mgły czernią – ale się wali na nas czarne morze.

Nie myśl, że Bóg nas rzucił wśród powodzi,
jako szczenięta. Przy Tobie dwa duchy dziewicze –
jedna Cię umarłego położy na znicze,
a druga Cię, jak matka na nowo odrodzi.

Jest Bóg maluczkich i tryumfatorów –
Bóg tajemnic nad niebem Twojej duszy
i Bóg trzeci – okropny – Bóg pozorów –
i On hufcem najedzie i pod kopytami skruszy.

Ja stary umrę – a umarli rządzą
w ogrójkach życia, jako pasieczniki –
ptaki nie mają dróg – lecz nie błędzą –
dusza ma własne gwiazdy i tajniki –
a teraz idź, witeziu.

BIAŁE RÓŻE KRWI

*„ogniem białym, płonącym, nieugaszalnym
zatracić się w ciemnościach i więcej się nie
odnaleźć, według pojmowania człowieczego.”
(Ruybrock)*

BIAŁE RÓŻE KRWI...

Białe róże krwi rosną przy mej celi –
a dokoła bór w swych upiornych snach.
Kiedy zimna noc – jako czarny ptak –
na wierzchołkach gór zostrzy krwawy dziób –
dwie siostrzyczki me – ach, dwie obłąkane
z lśnącymi oczyma, jak zaklęte skarby –

i słucham piosenek – i drżą srebrne rosy –
odmykam okno gotyckiej wieżycy.
I łkają słowiki i z szumem drżą fale –
do groty umarłych wszedł księżyc.
Węże znad jezior prężą się uśpione,
a drzewa olbrzymy pośród chmur i nieba.
Gwiazdy jak róże kwitną wśród gałązek,
taniec szkieletów –

Na katafalku z czarnych kamieni
leży blady królewicz
i litośnie patrzy na swą zabójczynię.
Ona, jak posąg, bezmowna –
w ekstazie bólu uśmiecha się
przez zasłonkę grobu.
Patrzy litośnie królewicz –
dwa jeziora oczu ścinają mu się w lód.

Dwie siostrzyczki moje palą kwiat paproci.
Ziemia rozpęka w urwisko.
Nad jeziorem śmierci
siedzi nagi człowiek i w zielonkawą patrzy toń,
jako w źrenice święte Ureusa.
A strojne karły i wesołki
tańcząc na nitkach pajęczych
zawodzą spiżowy chorał o narodzinach gwiazd.
Mój brat: przed obliczem siedmiu posągów
skrzyżowaliśmy nasze miecze i czaszę krwi
piliśmy na braterstwo.
Całą wieczność szukałem –
odnalazłem weseląc się w płaczu moim.
Zaklinam go w dawne imiona anielskie –
przypomina – budzi się, jak ze snu –
uśmiecha się, jak Jehowa, spoza mgławicy,
a strumień piany toczy się po zoranych ustach.
Prosi bym do uścisku podał dłoń –
chwycił mocno rękę moją –
zataczając się w okropnej radości,
wykręcił i z całej mocy
złamał na żelazach.
Zmiażdżoną ręką uderzył mię w twarz
i wyzwał na straszny – zagrobny bój –
w nurtach głębokiej wody.
Łzy płyną mu anielskie, rzewne
po zbrudzonym obliczu piorunami,
jak ziemia –

Dwie siostrzyczki me rzucają do ognia
pszeniczną śnieć.
Siedzę na ganku wśród odwiecznych lip,
szafranowe krokusy pachną mi świętem Wielkiejnocy,
lilowe malwy i czarne bratki
szepcą opowiadki o tych, co minęli.
A słońce rozsypało krwawe róże
na obłokach – i gdy zagasty – stało się,
jakby ktoś ogród zamienił w żuzle i popiół.

Pies wierny skomli przez sen
u moich nóg.
Prowadzi do mnie małe dziecko
żona – za rączkę.
I cisza taka święta
wśród omglonych łąk i lasów.
Świerszcze sykają pod progami,
żaby rechocą –
jakby szklane, grające wirowały sfery.
I poszedłem, ach – na drogę pod krzyż
i nie wrócę już – nigdy nie wrócę.

O siostrzyczki moje, podłóżcie smolny żar
i niech rozsżumi
oceanowym śpiewem ognia ta puszcza.
W płonących wirach dymu
zapadną się moje czarne księżstwa –
w roztopach żywicy
skamieniają się moje napowietrzne jeziora –
upiorne skrzydła moje
zanurzę w prastarych wulkanach –
i tylko serce me złożcie z modlitwą do ziemi.
Nad popiołami
zaszumia zboża –
będą ludzie pożywać – i błogosławić.

Moim Siostróm i Matce.

STYGMATY ŚW. FRANCISZKA

O wzgardź mną Panie, bom niegodny Ciebie – lecz w piersi mojej słyszę harfy granie i ręce moje wyciągam w zaranie – ku Tobie.

Uderza na mnie blask Mocy i Tronów – gwiazdy mi grają wśród wieczornych dzwonów – na niebie krwawe błyskają purpury – Twoich tajemnic otchłanie i góry.

A duchy z twarzą posepnie ukrytą – oczy im świecą przez wór San-Benito. I patrzę w zimne ich oczodoły – gdzie bezwstyd w dzikie zamarł szaleństwo – w krypcie kościoła tajne męczeństwo – za filarami błyszczą anioły.

I podszedł do mnie Upiór-strach nocny – ręce mi związał, bym legł bezmocny. A harfę podał w gasnące dłonie – serce, co wiecznym pożarem zionie. I umęczyłem jeszcze raz drugi to smętne i krwi mej polały się strugi. Odejm mnie. Panie, moim szponom – odejm mnie, Panie, błotu mojemu – czemu nie przychodzicie mi, łyzy? i darmo trzymam twarz odwróconą – widzę Twe oczy zachodzące – widzę, jak czarne zimne słońce zakrywa Ciebie mi.

Stoję na ostrym cyplu góry – pode mną w głębi czarnopiórej – nade mną – wkoło – Ty.

Idę ku Tobie, Tajemnico – wsłuchany w poszept kwiatów – otwarte szczęścia mego rany – oh, serc mam więcej niżli światów – niż gwiazd –

A płomień ku mnie z Twego słońca – a burze ciepłe przelatują jestestwo moje – zodiakalne światło nad horyzontem, jako lodowe fragmenty.

Nie chcąc zakrwawiłem kwiatki i poruszyłem umarłego w trumnie – gałązki ciernia oplotły mi głowę – z rąk płyną świetlane smugi.

Ptaszki lecą pytać się, com widział w niebiosach: duszyczki wasze bardzo tęskniące. Umarli pytają mnie o swych losach – i tylko kwiatki cicho na skoszonej łące oddają aromat, jak siostra Łazarza, Panu.

Czcigodny K. Baykowski przyjął raczy.

SEN

Tyś umarł? nie wiem, lecz się zbudziłem ze łzami
i jeszcze grają chóry tych anielskich lutni
i moje serce, jakby fala, łka mi
i słyszę – cicho szepcą Twój uczenie smutni.

Czytałem księgę w prześwielonych zbożach –
kronikę Twoich męczarni i Twych bólów świętych –
wtem, jakby światy mi rozteńczył się w oczach
i jakby kwiaty szumią w stepach wniebowziętych:
tak-żeś się cieszył, gasnąc – tak radował w Panu,
konając – i czułem ból Twojego ciała
i dusza moja – ach, gorzko płakała,
żeś jej tam nie wziął – jak kłos zżęty z ładu
i rzucony na drogę pod żelazne koła
w pył...

Mikołajowi N. w Kriestowozdwiżeńsku.

*Tej – która cichym promieniem Gwiazdy Zarannej
przyświecała moim księżycowym wulkanom – Tej zaiste
wartej złotych strun i słów miłości – mej Żonie –
poświęcam kończący się tu poemat
W MROKU GWIAZD
w Tatrach, w Rzymie, nad Atlantykiem,
w borach poleskich pisany
M.C.M.II.*